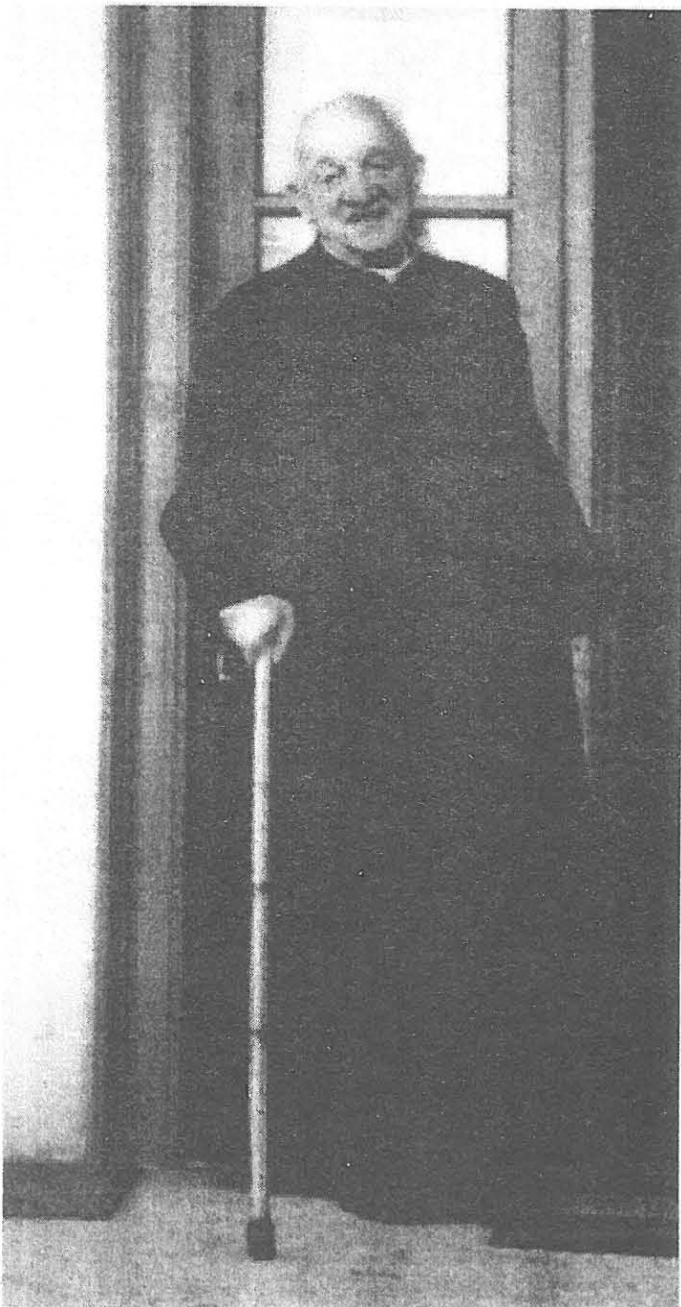


PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

# PŁOMIEN

NR 12 (43) ♦ BIEŻANÓW ♦ 7 GRUDNIA 1997 ♦ 1,20 zł

## ODEJŚCIE KSIĘDZA PROFESORA



W sobotę 8 listopada późnym wieczorem odszedł do wieczności w obecności swoich bliskich Ksiądz Kanonik Franciszek Jarosz - Ksiądz Profesor. Choć ta śmierć nie przyszła nagle, to jednak nie ludzkiego smutku, chrześcijańskiej nadziei ożywiają wspomnienia, pobudzają do refleksji.

Znałem Księdza Profesora od 1988 roku - gdy przyszedłem do Bieżanowa jako wikariusz. Ksiądz Profesor miał wtedy 85 lat. Odprawiał Msze Święte, spowiadał, był pełen życia, przebywanie w jego towarzystwie było prawdziwą przyjemnością. W miarę upływu lat jego siły zaczęły słabnąć, w zadziwiający sposób potrafił się z tym pogodzić. Gdy w 1991 roku zostałem mianowany administratorem, a potem proboszczem, przekonałem się, że do moich podstawowych obowiązków będzie należała także opieka nad leciwym Kapłanem - Bratem. Dłuższe z nim rozmowy i przebywanie, a potem organizowanie pomocy utwierdziły mnie w przekonaniu o niezwykłym charakterze żyjącego wśród nas Kapłana. Kochał kapłaństwo - swoje i w innych, których spotykał w życiu. Był „chodzącym po ziemi człowiekiem” - nie ukrywał swoich wad, wymagał od innych, ale przede wszystkim od siebie. Niezwykle cenił rodzinę i swoje rodzinne strony. Kochał, i to bardzo, naszą parafię - żył w niej 46 lat, widział jej dobre i złe strony, doświadczał wiele (jak w każdej rodzinie). A jednak tu, wśród nas chciał cierpieć, tu umrzeć i tutaj zostać pochowanym obok kogoś, kogo najbardziej cenił - Księdza Prałata Mariana Łączka, proboszcza w latach 1951-1975.

**Za to życie wśród nas jesteśmy Księdzu Profesorowi wdzięczni - Wieczne Odpoczywanie Racz Mu Dać Panie...**

**Ksiądz Proboszcz**

## Tłumy żegnały księdza Franciszka Jarosza

# Ostatnia droga naszego Księdza Profesora

W dniach 10 i 11 listopada w nastroju żałoby żegnaliśmy uczestnicząc w uroczystościach pogrzebowych, Naszego Księdza Profesora - ks. kan. Franciszka Jarosza. Najstarszy wiekiem kapłan naszej Archidiecezji po długiej i ciężkiej chorobie odszedł do Pana w sobotę 8 listopada o godz. 23<sup>10</sup>. Ten, który tak bardzo ukochał modlitwę różańcową i był gorliwym krzewicielem kultu Niepokalanej odszedł z tego leż padolu w dniu Jej poświęconym.

Pogrzeb każdego kapłana odbywa się w dwóch częściach. Tak zwana importa, czyli przeniesienie ciała Zmarłego z plebanii do kościoła i Msza św. żałobna, miała miejsce w poniedziałek 10 listopada o godz. 16<sup>00</sup>. Rozpoczęła się ona modlitwami w domu Zmarłego, po których najbliżsi krewni Księdza Profesora na własnych rękach ponieśli trumnę z jego ciałem ostatni raz tą drogą, którą za swego życia pokonywał tysiące razy. Towarzyrzyli Mu licznie zgromadzeni parafianie.

Poniedziałkowym uroczystościom przewodniczył Jego Eksceleńcja Biskup Senior, **ks. bp Albin Małysiak**. Przybyło na nie także 17 księży w różny sposób związanych z Księdzem Profesorem. Przybyli więc rodacy z Polanki Wielkiej, księży pochodzący z Bieżanowa, dawni i obecni proboszczowie i wikariusze bieżanowscy, przedstawiciele Kurii Metropolitalnej, księży z Konwiktu PAT przy ul. Smoleńca, księży z dekanatu Kraków-Prokocim i inni. Kazanie podczas Mszy św. wygłosił Ksiądz Dziekan, **ks. kan. Józef Jakubiec**, który przecież przez kilka lat mieszkał pod jednym dachem ze Zmarłym.

We wtorek 11 listopada, w Święto Odzyskania Niepodległości, odbyła się tak zwana eksporta. Mszy św., koncelebrowanej przez 32 kapłanów, przewodniczył Jego Eksceleńcja Biskup Senior, **ks. bp Stanisław Smoleński**. Kazanie wygłosił były proboszcz bieżanowski **ks. prał. Antoni Soltysik**. Na zakończenie uroczystości Księdza Profesora pożegnali przedstawiciele jego uczniów, organizacji bieżanowskich, najbliższej rodziny oraz duchowieństwa. Po uformowaniu konduktu pogrzebowego wszyscy zgromadzeni pieszo udali się na nasz cmentarz parafialny.

Kondukt, ulicami Ks. Popiełuszki, Korepty i Mała Góra, poprowadził Jego Eminencja **Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski**.

Trudno ocenić, ile osób wzięło udział w tej ostatniej drodze Księdza Profesora. Być może dwa, a może nawet trzy tysiące wiernych podało za trumną swojego Katechety. Księża i siostry zakonne, lektorzy i ministranci, poczty sztandarowe, samochód Ochotniczej Straży Pożarnej - dzwony na starym kościele i syrena strażacka żegnały Kapłana, który w Bieżanowie pozostawił swe serce.

ś † p

**Ksiądz Kanonik**

**Ks. mgr Franciszek Jarosz**

najstarszy kapłan Archidiecezji Krakowskiej,  
absolwent Wydziału Teologicznego  
Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ur. 12 grudnia 1903 r. w Polance Wielkiej

zm. 8 listopada 1997 r. w Krakowie-Bieżanowie

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Księcia Kardynała Adama Stefana Sapiehy w dniu 27 października 1929 r. Od tego czasu pracował jako katecheta w parafiach: Raba Wyżna (1929-31), Balin (1931-32), Zator (1932-34), Jaworzno-Pechnik (1934-40 i 1945-46), Jeleń (1940-45), Trzebinia (1946-48), Sucha Beskidzka (1948-51). Od 7 września 1951 r. do chwili śmierci pracował i mieszkał w parafii p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie-Bieżanowie.

Trumnę z ciałem Księdza Profesora złożono w grobowcu księży na naszym cmentarzu parafialnym - obok trumny Jego Przyjaciela, Ks. Prałata Mariana Łaczka.

Po zakończeniu uroczystości pogrzebowych **Ksiądz Proboszcz Bogdan Markiewicz** wszystkim, którzy pomogli w organizacji uroczystości, przedstawicielom wszystkich organizacji działających w naszej parafii, pocztom sztandarowym i wszystkim zgromadzonym wiernym, złożył najserdeczniejsze podziękowania - „Bóg zapłać”.

(Ks. Krzysztof, Paweł)

Redakcja „Płomienia” planuje wydanie specjalnego numeru, poświęconego Księdzu Profesorowi. Stąd zwracamy się z gorącą prośbą do naszych Czytelników - wszystkich, którzy chcą zabrać głos w tej sprawie - o nadsyłanie (najpóźniej do dnia 31 grudnia 1997 r.) artykułów, wspomnień, refleksji, nawet krótkich notatek, związanych z Jego Osobą.

Naszym pragnieniem jest pozostawienie obrazu Człowieka, który tak wielką rolę odegrał w społeczności bieżanowskiej. „Płomień” zawsze ma miejsce na przedstawienie historii Bieżanowa oraz dziejów ludzi go zamieszkujących. Niech więc nie zabraknie i naszego głosu - świadectwa prawdy - o Kapłanie, który żył - pracował i cierpiał w Bieżanowie.

Ks. Krzysztof

## AKTUALNOŚCI

### Budujemy Dom Parafialny

Jak już informowałem zasadniczo zakończyliśmy pierwszy etap budowy Domu Parafialnego. Na plac budowy 27 sierpnia tego roku wjechała koparka, a dwa miesiące później, 27 października położono ostatnią płytę.

To dopiero początek, jednakże jestem optymistą co do przyszłości, ponieważ atmosfera w parafii i zaangażowanie w to przecież wspólne dzieło musi budzić szacunek. I choć przy wznoszeniu tego dzieła nie brakowało trudności, przeszkód, chwil zwątpień, wtedy też czuło się pomoc z góry i utwierdzało w przekonaniu, że to także dzieło Boże.

W ogłoszeniach duszpasterskich dziękowałem wszystkim za wkład w to dzieło. Raz jeszcze więc

## BIEŻANÓW

dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy nie żalowali swoich umiejętności, czasu, modlitwy, cierpienia, pieniędzy, żywności i odzieży. Długa byłaby lista nazwisk, które wpisały się w historię tego dzieła, może przyjdzie czas i opublikujemy je w „Płomieniu”, niemniej jednak dziękuję Panom inżynierom, geodecie, majstrom, doradcom, pracującym Paniom i Panom, młodzieży i dzieciom za ich trud. Cieszymy się z tego wszyscy, gdyż to, o czym mówiło się już przez wiele lat, staje się rzeczywistością.

Jeśli Bóg pozwoli w przyszłym roku chcemy zbudować parter i poddasze mieszkalne, czyli drugą i trzecią kondygnację.

Z wyrazami podziękowania i szacunku

**Ksiądz Proboszcz**

## Z frontu budowy kolektorów

Budowa kolektorów sanitarnego i burzowego wprawdzie ruszyła, ale po pokonaniu skrzyżowania z rzeką Serafą natrafiła na jeszcze większe przeszkody, które spowodowały opóźnienie w wykonawstwie robót co najmniej o cztery tygodnie.

Przeszkodą taką okazał się istniejący od ubiegłego wieku (!!!) kolektor kanalizacyjny przebiegający na tej samej głębokości, a nie uwidoczniiony w żadnej dokumentacji. Zwłoka została spowodowana koniecznością ominięcia tego starego kolektora i wykonania dodatkowych skomplikowanych prac.

Dodatkowe trudności sprawiło skrzyżowanie z przewodami wodnymi, gazowymi i kablami energetycznymi, które w istniejącej dokumentacji często były wykazane w innym miejscu. Szczęśliwym trafem nie zostały one uszkodzone, co mogłoby spowodować jeszcze większe opóźnienie.

Dalszą zwłokę w budowie kolektorów spowodowała konieczność pokonania koryta młynówki, która przepływała niegdyś akurat na trasie kolektora. Koryto młynówki, przepływające pod ulicą, było solidnie obetonowane. Beton, choć stary, ale „jary” i z trudem poddawał się nowoczesnej technologii kruszenia murów przy pomocy młotów pneumatycznych.

Jeszcze większą przeszkodą okazał się przedmiot, podobny z wyglądu do pocisku artyleryjskiego, którego końcówka wystawała z ziemi akurat ze ściany wykopu, grożąc niebezpieczeństwem. Konieczna była interwencja saperów z Jednostki Wojskowej nr 2250 z Krakowa. Pod ich kierunkiem rzekomy pocisk (który okazał się kawałkiem rury zaczopowanej stożkową końcówką podobną do pocisku artyleryj-

skiego, o niewiadomym przeznaczeniu) wydobyto z ziemi i odwieziono do dalszej ekspertyzy. Pokonywanie tych przeszkód spowodowało opóźnienie w wykonawstwie robót o dalsze dwa tygodnie.

W chwili ukazania się tego numeru Płomienia roboty powinny być już prowadzone w ulicy Drożdżowej.

Wykonawcą kanalizacji jest firma WĄS-BUD z Krakowa, mająca swoją siedzibę przy ulicy Dekerta 17, kierownikiem budowy jest Pan mgr inż. Ryszard Magiera, a kierownikiem robót Pan Marek Bury.

Również prace regulacyjne rzeki Serafy postępują i do tej pory uregulowany został odcinek od Centrum do ulicy Lipowskiego, gdzie Serafa płynie wśród prywatnych posesji, a także odcinek od Centrum do osiedla Żłocien.

Należy mieć nadzieję, że przewidywane przez NASA (Amerykańska Agencja Lotów Kosmicznych) wiosenne roztopy nie spowodują wylewu Serafy, co w ostatnich latach często się powtarzało, powodując wielkie szkody.

Przy okazji regulacji koryto zostało oczyszczone z różnego rodzaju śmieci, jak złom, plastik, butelki, i może w końcu nasza Serafa nie będzie już miejscem do pozbywania się tego rodzaju zbędnych przedmiotów. Może nawet zamieszkają w niej jakieś żywe stworzenia, jak to niegdyś bywało?

**Adam Nawrot**

## Pielgrzymka szlakiem Sanktuariów Maryjnych

W dniach 11 i 12 października odbyła się pielgrzymka szlakiem Sanktuariów Maryjnych zorganizowana przez ks. Marka Gizickiego, przy współudziale Koła Przyjaciół Radia Maryja parafii w Bieżanowie. W pielgrzymce, która rozpoczęła się wczesnym rankiem 11 października, brało udział około pięćdziesięciu osób.

*Plan dwudniowej peregrynacji został opracowany przez duchowego opiekuna koła, ks. Marka Gizickiego i zaakceptowany przez ogół członków. Głównym celem było Sanktuarium Bernardynów w Dukli, a w drodze odwiedzenie znanych miejsc kultu Matki Najświętszej na południu Polski. W czasie jazdy nie zapomnieliśmy o modlitwie, pieśniach, różańcu i koronce do Miłosierdzia Bożego.*

*Pierwszym miejscem, w którym modliliśmy się do Matki Bożej = Lourdes była Porąbka Uszewska, w której z inicjatywy Ks. Jana Palki w 1904 roku wybudowano kaplicę Najświętszego Sakramentu oraz grotę z piaskowca i umieszczono w niej statuę Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. To tu w 1991 roku biskup tarnowski Ks. Życiński poświęcił płaskorzeźbę Bernardy.*

*W sanktuarium tym w dniach odpustowych odbywają się procesje chorych oraz wiernych ze światłami. Jak dowiedzieliśmy się, przybywa wówczas wielka rzesza okolicznej ludności.*

*Jadąc dalej zatrzymaliśmy się między Tarnowem a Pilzнем w Machowej, gdzie pochowany został żołnierz Wehrmachtu Otto Shimek. Stało się tak, ponieważ nie wykonał rozkazu hitlerowców i odmówił strzelania do Polaków. Ów żołnierz z pochodzenia był Austryjakiem. Zmówiliśmy modlitwę za spokój jego duszy, a potem pospieszyliśmy dalej.*

*Kolejną miejscowością na szlaku pielgrzymki był Dębowiec, w którym znajduje się*

*Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej. Tutaj pielgrzymi uczestniczyli w Mszy Świętej, a także zwiedzali tamtejszy kościół i klasztor saletynów.*

*Do położonego 8 kilometrów od Jasła Dębowca misjonarze Matki Bożej z La Salette przybyli w 1910 roku. W następnym roku wybudowali klasztor i kaplicę, w której umieszczono obraz Matki Bożej Saletyńskiej (1912). Później, w 1926 roku, z inicjatywy ks. Andrzeja Skibińskiego ufundowano do kaplicy klasztornej figurę Matki Bożej Płaczącej. W latach 1936-1939 wzniesiono kościół sanktuarijny. Po prawej stronie kościoła urządzono kaplicę z nową figurką Matki Bożej Płaczącej. Figura ta przedstawia Matkę Bożą z La Salette siedzącą z twarzą ukrytą w dłoniach. Wykonano ją według modelu prof. Akademii Sztuk Pięknych Franciszka Kalfasa z Krakowa. Dębowiec jest polskim sanktuarium zakonu saletynów, przypominającym właściwie ukryte wśród Alpejskich szczytów miasteczko. Po wysłuchaniu Mszy Świętej i historii objawień Matki Bożej przeszliśmy na plac przykościelny, by pokłonić się Matce Bożej Płaczącej, dotknąć postaci z brązu wyobrażających Melanię i Maksymiliana oraz skosztować wody źródlanej, słynącej z cudownych właściwości. Po obejrzeniu historycznego już materiału na video o koronacji Matki Bożej, ruszyliśmy w dalszą drogę do leżącej u wrót Bieszczad Komańczy.*

*Tam wśród lasów stoi ukryty klasztor Sióstr Nazaretanek, w którym w latach 1955-1956 przebywał, przywieziony ze Stoczka Warmińskiego, internowany Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Dzisiaj w pomieszczeniach, gdzie kiedyś mieszkał ks. Prymas zorganizowano muzeum. Zwiedzaliśmy pokój, w którym zgromadzono wszystkie pamiątki po wielkim Prymasie Tysiąclecia.*



DUKLA - Kościół pod wezwaniem św. Jana z Dukli

## AKTUALNOŚCI

## BIEŻANÓW

Kolejnym etapem podróży była położona na południe od Krosna Dukla.

*Do Dukli przybyliśmy już pod koniec dnia. Po rozlokowaniu się w domu wycieczkowym pospieszaliśmy do kościoła Klasztoru Bernardynów, aby zapoznać się z historią klasztoru i kościoła. Właśnie w klasztorze w Dukli przebywał i pracował Jan, kanonizowany w czasie ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego podczas Mszy Świętej na płycie krosnieńskiego lotniska. Pierwszy dzień wyjazdu zakończyliśmy odśpiewaniem Apelu Jasnogórskiego, po czym udaliśmy się na zasłużony nocleg do hotelu.*

*Następnego dnia tj. w niedzielę spotkaliśmy się na śniadaniu, a potem wraz z bernardynem bratem Barnabą pojechaliliśmy do pustelni św. Jana wśród lasów. O godzinie dziewiątej ks. Marek, nasz opiekun, odprawił Mszę Świętą, a brat Barnaba w prostych słowach, w stylu franciszkańskim wygłosił homilię. Powróciliśmy jeszcze do Dukli, by zaopatrzyć się w pamiątki i zrobić wspólne zdjęcie. Ruszyliśmy w drogę powrotną, by jeszcze wstąpić do Miejsca Piastowego, związanego z działalnością ojca Bronisława Markiewicza, sługi Bożego oczekującego na wyniesienie na ołtarze.*

Miejsce Piastowe to miejscowość położona opodal Krosna. To właśnie tutaj prowadził swoją działalność



MIEJSCE PIASTOWE - Zespół klasztorny Michalitów

charytatywną na rzecz opuszczonej młodzieży i ubożego ludu ks. Bronisław Markiewicz, późniejszy założyciel Zgromadzenia Świętego Michała Archaniola. W latach 1931-1935 zbudowano tam zespół klasztorny Michalitów i kościół. W 1992 roku, czyli w setną rocznicę przybycia do Dukli ks. Bronisława ufundowano statuetkę z jego podobizną. *Ojciec Bronisław Markiewicz założył zgromadzenie Michalitów i Michalitek, którzy cały swój czas poświęcają wychowaniu młodzieży. To oni są twórcami miesięcznika „Powściągliwość i praca”. Oni rozszerzają kult Matki Bożej i Michała Archaniola. Oni też przechowują wszystkie pamiątki po swoim założycielu i przybliżają zwiedzającym tę wielką, pełną pokory i poświęcenia postać. Pogoda nam sprzyjała więc ruszyliśmy, by jeszcze przed zmrokiem dotrzeć do Tuchowa - następnego Sanktuarium Maryjnego z cudownym obrazem Matki Bożej w głównym ołtarzu. O pochodzeniu obrazu opowiada kilka legend. Jedna z nich głosi, że obraz Matki Bożej Tuchowieckiej pojawił się w sposób cudowny na lipie. Inne podanie mówi natomiast, że obraz do Tuchowa przywędrował z Węgier. Dnia 4 października 1904 roku odbyła się koronacja obrazu Matki Bożej. Dokonał tego biskup tarnowski Leon Wałęga. Sanktuarium opiekują się ojcowie Redemptoryści. Jeden z nich oprowadził nas po obiektach klasztornych. W podziemiach oglądaliśmy ruchomą szopkę, bardzo ciekawą i urokliwą, oraz eksponaty przywiezione z misji z Afryki i Ameryki Południowej, potem już na powierzchni zwiedziliśmy muzeum Maryjne rozmieszczone w kilku salach. Poznaliśmy historię cudownego obrazu i wydarzenia związane z dziejami Sanktuarium. Pobyt w Tuchowie zakończyliśmy u stóp Maryi, odśpiewując ostatni dziesiątek różańca z części Chwalebnej. Jeszcze chwila osobistej modlitwy i już o zmroku, wśród podnoszącej się mgły, wyruszyliśmy do domu. W autobusie zabrzmiały ostatnie wspólne modlitwy i pieśni, by w końcu przejść do piosenek śpiewanych przy akompaniamencie gitary ks. Marka, niezmordowanego, pełnego humoru, życzliwości i przyjaźni opiekuna naszej grupy.*

*Oprócz przeżyć religijnych nasza pielgrzymująca grupa miała możliwość podziwiania piękna przyrody. Jesień swoimi barwami upiększała oglądany krajobraz pełen złota, czerwieni i brązu. Pan Bóg w swojej dobroci obdarzył nas wspaniałymi widokami, dał poznać swoją wielkość i moc.*

*Cytaty pochodzą z listu nadesłanego do redakcji, podpisanego przez uczestników pielgrzymki Irenę i Stanisława.*

(Paweł & Tomek)

## Śladami Ojca Świętego Jana Pawła II

Już po raz trzeci Koło SRK działające w naszej parafii zorganizowało pielgrzymkę autokarową śladami naszego ukochanego Ojca Świętego. Wyruszyliśmy o godz. 7.30. Mimo mroźnej aury humory wszystkim dopisywały. Miło rozmawiało się ze znajomymi i nieznanymi. Szybko dojechaliśmy do Zakopanego, które powitało nas ubrane w śnieżną szatę. Na Krzeptówkach, w Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej, uczestniczyliśmy w niedzielnej Eucharystii i wysłuchaliśmy pouczającej homilii ks. Drozdka na temat naszej duszy, która „...zawsze powinna być tak piękna jak ten kościół...” A świątynia jest rzeczywiście przepiękna, bogato zdobiona elementami z drewna, wyglądającymi jak najśliczniejsze, misternie tkane koronki. Figura Matki Boskiej Fatimskiej umieszczona jest wysoko w prezbiterium i z wysokości spogląda na wiernych swoim łagodnym, kochającym wzrokiem. Byliśmy jedną z kilku grup pielgrzymkowych, które zawitały w ten dzień do tego kościoła. Dominowały Koła Przyjaciół Radia Maryja z południowej Polski. W modlitwie wiernych prosiliśmy o pomyślny rozwój tej jedynej ogólnopolskiej rozgłośni katolickiej, czyli Radia Maryja, oraz o wytrwałość na słusznie wybranej drodze Ojca Dyrektora Tadeusza Rydzyka, który w tym tygodniu obchodził święto swojego patrona. Pełni wewnętrznego spokoju i ciepła opuszczaliśmy świątynię wzniesioną w hołdzie Matce Boskiej Fatimskiej za uratowanie życia Ojca Świętego po zamachu na Placu Św. Piotra. Nazwiska fundatorów tego Sanktuarium umieszczono na tablicach wmurowanych w ściany kościoła. Przed świątynią wznosi się wysoki pomnik Jana Pawła II, a za nią, idąc w dół, stoi ołtarz z ostatniej pielgrzymki przeniesiony wprost spod Krokwi.

Pokrzepieni na duchu wyruszyliśmy w dalszą trasę. Zachwycaliśmy się Tatrami w śnieżnej szacie oraz drewnianymi budowlami Zakopanego. Przypomniał mi się maj, gdy z Kościeliska wędrowałam z moją klasą III a pod Wielką Krokiew na spotkanie z Papieżem. Wówczas było tłoczno i kolorowo (wielobarwne stroje góralskie), a teraz cicho i biało. Dojechaliśmy autokarem do Palenicy Białczańskiej i wyruszyliśmy pieszo na Rusinową Polanę. W maju miał tu wylądować helikopter Ojca Świętego, jednak z powodu olbrzymich tłumów było to niemożliwe.

Wspinając się po stromych, ośnieżonych stopniach byliśmy solidnie zmęczeni, ale jednocześnie pełni wewnętrznej radości, że znowu zbliżamy się do miejsc szczególnie umiłowanych przez Jana Pawła II. Polana jest wielka, usiana olbrzymimi głazami. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej do Kaplicy Matki Boskiej Jaworzyńskiej - Królowej Tatr. Zachwyciło nas surowe piękno figurki przyozdobionej licznymi wotami w podzięce za wielorakie łaski, jakich doznali okoliczni górale. Zmówiliśmy tam wspólnie różaniec w intencji Polaków, którzy oddali swe życie za Ojczyznę i prześladowanych za wiarę. W pomieszczeniu obok zjedliśmy posiłek, a siostry opiekujące się kaplicą przygotowały dla nas gorącą herbatę.

Pielgrzymka dobiegła końca. Zakopane żegnało nas obfitymi opadami śniegu. Szczęśliwie dotarliśmy do Bieżanowa obiecując sobie zorganizować wkrótce następną tego typu wyprawę. Przewodnikami naszymi była rodzina Borejczuków.

*Stowarzyszenie Rodzin Katolickich liczy obecnie 30 osób, działa już ponad 4 lata. Ma na swoim koncie kilkanaście ciekawych imprez kulturalno-sportowo-rekreacyjnych i charytatywnych, organizowanych samodzielnie lub w połączeniu z innymi bieżanowskimi organizacjami. Obecnie większość naszych poczynań skierowana jest na rozwój KDK „Eden”. Uczęszczają tu przecież nasze dzieci. Bez tej placówki Bieżanów byłby dalej „kulturalną pustynią”. „Pożegnanie Lata '97 w Edenie” było okazją do wspólnej zabawy i zebrania funduszy na jego dalszą działalność. Pragnę w tym miejscu złożyć gorące podziękowania Pani Łucji Kanarek - Kłańskiej za ofiarowane do aukcji akwarele. Jesteśmy również bardzo wdzięczni Państwu Bożenie i Markowi Sosenkom za liczne dary do tejże aukcji oraz Dominice Mietelskiej za piękną akwarelę. Dzięki tym darom oraz pracom plastycznym wykonanym przez dzieci na kolonii w Żabnicy zebrano kwotę 500 zł, którą przeznaczono na funkcjonowanie warsztatów plastycznych. W imieniu SRK jeszcze raz składam serdeczne podziękowania wszystkim naszym darczyńcom.*

**Prezes SRK**

**mgr Anna Leszczyńska - Lenda**

## SANKTUARIA MARYJNE (20)

### Matka Boża Miłosierdzia z El Cobre PATRONKA KUBY



Sanktuaria Maryjne są rozsiane na całym świecie. Niemal w każdym kraju znajduje się

miejsce czczone z powodu objawień Maryjnych. Matka Boża pamięta o wszystkich swoich dzieciach, zwłaszcza tych, które znajdują się w niebezpieczeństwie. Tak było też na Kubie.

W 1508 roku w wyniku katastrofy okrętów hiszpańskich na Morzu Karaibskim wojsko konkwistadorów było zmuszone błąkać się wśród lasów Kuby. Dowódca oddziału Alonso de Ojeda niósł ze sobą figurę Matki Bożej podarowaną mu przez biskupa w rodzinnym kraju. Gdy sytuacja rozbitków stała się tragiczna, komendant Ojeda złożył ślub, że wybuduje kaplicę ku czci Maryi i umieści w niej święty wizerunek powierzając Go opiece ludzi którzy przyjdą mu z pomocą i uratują od śmierci.

Wkrótce po tym akcie zawierzenia jakiś indiański wódz spotkał zagubionych Hiszpanów, zaprowadził do swojej wioski, kazał opatrzyć rany i pomógł w naprawie okrętów, tak że mogli się udać w dalszą drogę.

Ojeda dotrzymał przyrzeczenia i podarował wiosce swoich dobroczyńców figurę Najświętszej Dziewicy. Wkrótce też zaczął się tam szerzyć kult maryjny, a to za sprawą jednego z żołnierzy hiszpańskich, który ciężko ranny został pozostawiony przez Ojedę w wiosce indiańskiej. Kiedy mimo ran żołnierz wyzdrowiał w podzięce za łaskę życia poświęcił się głoszeniu Ewangelii wśród Indian, wskazując im Maryję jako pewną drogę, na której osiągną wieczne zbawienie. W ten sposób Kubańczycy nauczyli się kochać „Piękną Panią”, którą przedstawiała figura podarowana przez Alonsa de Ojeda.

Takie były początki Kościoła na Kubie, a o miłości Kubańczyków do Maryi najlepiej świadczy historia opisana w dokumencie znajdującym się w tzw. Archiwum Indii, a pochodzącym z 1638 r.

W 1612 roku pewnego ranka trzech Indian wypłynęło do salin poło-

zonych po drugiej stronie zatoki. Będąc już na środku zatoki zauważyli jakiś przedmiot dryfujący na falach. Wyglądał jak zawiniątko szmatek, lub mała dziewczynka, dlatego zdecydowali się podплыnąć. Okazało się, że to figura Matki Bożej z Dzieciątkiem na ręku. Pod stopami Matki Bożej była okrągła tabliczka z napisem „Ja jestem Dziewicą Miłosierdzia”. Uradowani zabrali figurę do wioski, a to niezwykle wydarzenie wywołało wielki entuzjazm wśród mieszkańców.

Wkrótce po znalezieniu, statua Matki Bożej Miłosierdzia została przeniesiona do wioski El Cobre nazwanej tak z powodu kopalni miedzi, które tam się znajdowały. Były to czasy niezbyt szczęśliwe dla rodowitych mieszkańców tych ziem. Byli oni wykorzystywani na równi z murzynami, nie posiadając żadnych praw. Jednak to właśnie oni, wydziedziczeni i upokorzeni zapragnęli mieć pośród siebie statuu Najświętszej Dziewicy. Wynieśli więc ją na szczyt wzgórza, które zamieszkiwali, tam wybudowali kaplicę, gdzie zbierali się na modlitwę i czuli się coraz bardziej zjednoczeni pod skrzydłami Maryi.

W 1667 roku komisarz królewski Antonio Ortiz Marianzo chciał narzucić niewolnictwo wszystkim Indianom pracującym w kopalniach El Cobre, aby w ten sposób mieć większy zysk z wydobywania miedzi. Lecz lud nie ugiął się wobec bezprawia, oddał się w opiekę Matki Bożej i stawiał opór a potem ruszył do walki przeciw niesłusznym postanowieniom.

Doszło do twardego boju, lecz w jego wyniku poniżany lud otrzymał oficjalne uznanie swej godności i upragnioną wolność od samego króla Hiszpanii, który przysłał odpowiedni dekret ogłoszony właśnie w sanktuarium El Cobre. Z tej okazji przywódca powstania i wszyscy górnicy złożyli broń u stóp Maryi i przekazali kapelanowi sanktuarium sztandar, pod którym walczyli o swoje ludzkie prawa.

Od tego momentu Najświętsza Dziewica z El Cobre została uznana Obrończynią i Aliantką narodu kubańskiego. Pod Jej sztandarem walczył on

o swoją niepodległość aż do jej otrzymania w 1868 roku. Wtedy to wojsko wraz z dowództwem przybyło do ołtarza Dziewicy Miłosierdzia, aby wyspiewać narodowe „Te Deum” i powierzyć się na nowo opiece Matki Bożej ogłaszając suwerenność swego państwa. Na prośbę weteranów wojny niepodległościowej papież Benedykt XV ogłosił Matkę Bożą Miłosierdzia z El Cobre Patronką Kuby.

Na początku naszego stulecia Kuba została dotknięta silnym trzęsieniem ziemi. Runęło w gruzy również narodowe sanktuarium. To nieszczęście stało się dla Kubańczyków okazją do zmanifestowania miłości i oddania dla swej Patronki. Każdy Kubańczyk czuł się zobowiązany do pomocy w odbudowie sanktuarium.

W 1952 roku figura Maryi udała się w pielgrzymkę odwiedzając wszystkie wioski i miasta wyspy. Ten akt pobożności związał jeszcze bardziej naród z Bogiem przez Maryję. Peregrynacja w sposób niezamierzony stała się przygotowaniem na trudne chwile, kiedy Kubę zawładnął komunizm.

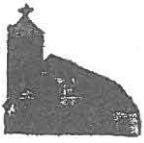
Życie sanktuarium oczywiście odczuło restrykcje ateistycznego reżimu, lecz serca Kubańczyków nie ostygły w miłości ku „Czarnej Dziewicy” i wierze w Jej macierzyńską obecność z narodem. Dla Kubańczyków Matka Boska z El Cobre jest przede wszystkim Maryją która w Magnificat ogłosiła się Służebnicą Pana, który potrafi wywyższyć pokornych, rozproszyc pysznych, a możnych przepędzić z ich tronów. Jest wierna Matką Odkupicielką spod Krzyża, na którym Syn Jej okazał miłosierdzie światu.

Mała figura ze słodkim i czułym obliczem trzyma na ręku Dzieciątko, które w dłoniach dźrzy glob. Miłosierna miłość doprowadziła to Dziecię Boże do ofiary z życia na krzyżu, dlatego Matka Boża z El Cobre ma w prawej ręce mały krzyżyk, aby przypominać pielgrzymom, że w krzyżu jest nasze zbawienie.

**Ewka**

## HISTORIA KOŚCIOŁA (10)

### WYPRAWY KRZYŻOWE\* XI - XIII W.



W XI w. na Bliskim Wschodzie pojawili się Turcy Seldżuccy. Było to jedno z koczowniczych plemion tureckich pochodzących ze Środkowej Azji, które rozpoczęło ekspansję na państwa arabskie (w XI w. przeżywały one poważny kryzys).

Na początku jedenastego stulecia Turcy Seldżuccy zagrozili Kalifatowi Bagdadzkiemu, a w następstwie już Cesarstwu Bizantyjskiemu. Mimo podporządkowania sobie znacznych terenów Azji Mniejszej, jak i Syrii oraz Palestyny nie udało im się stworzyć silnego państwa. Było ono podzielone na liczne sułtanaty, co ułatwiło początkowe sukcesy wypraw krzyżowych.

W 1095 r. na synodzie\*\* w Clermon (Burgundia) papież Urban III wezwał rycerzy świata zachodniego do *"świętej wojny z Turkami"*, którzy według niego *"zabili i wzięli do niewoli wielu chrześcijan, zniszczyli kościoły i Królestwo Boże i doszli aż do Morza Śródziemnego"* (chodziło o to, że Turcy po zajęciu Jerozolimy uniemożliwili pielgrzymowanie do Grobu Świętego).

Papieski apel został rozpozsechniony głównie we Francji i Niemczech. Nie trzeba też było długo czekać na odpowiedź. Zainteresowanie było bardzo duże, gdyż apel miał wiele aspektów społecznych. Papież obiecywał m.in. korzyści materialne, wolność osobistą, a w przypadku śmierci - natychmiastowe zbawienie. Najszybciej odpowiedziały najuboższe warstwy ludności. Europa zachodnia była przeludniona, będący na porządku dziennym głód wypędzał tysiące chłopów ze wsi szukających gdzie indziej lepszych warunków życia. Wzrastała liczba rycerstwa z trudem znajdującego zatrudnienie wobec ukrócenia wojen domowych. Przywódcy pierwszej wyprawy krzyżowej byli młodszymi synami władców, pretendenciami do tronu, którego zostali pozbawieni

przez prawa dziedziczenia. Na wschodzie spodziewali się zdobyć dla siebie państwa i władzę drogą podboju.

Ważną rolę w podjęciu apelu papieża miały nastroje religijne, wywołane w X w. przez ruch reformy Kościoła. Pierwszą krucjatę poprzedziła tzw. Krucjata Ludowa. Wzięło w niej udział ok. 60 tys. chłopów. Z trudem dotarła do Konstantynopola i tylko dzięki pomocy cesarza przedostała się do Azji Mniejszej. Jednak już w pierwszych starciach z Turkami została całkowicie rozbita.

Pierwsza Krucjata (1096 - 1099) była już prawdziwą ekspedycją militarną, liczącą 11 tys. uczestników (w tym zaledwie 5 tys. rycerzy), lecz mimo to odniosła ogromne sukcesy. Poza zdobyciem Jerozolimy (1099 r.) połączonym z brutalnymi mordami i złupieniem miasta, w ciągu 20 lat krzyżowcy wyparli Muzułmanów z wybrzeży Morza Śródziemnego, od Cylicji po Deltę Nilu. Na tym terenie powstały małe feudalne państwa: Królestwo Jerozolimskie, hrabstwo Trypolis, księstwo Antiochii i hrabstwo Odessy.

Królestwo Jerozolimskie było realizacją klasycznego ustroju lennego, z bardzo dobrze rozbudowaną drabiną feudalną i charakterystycznymi dla władz feudalnych rywalizacjami i konfliktami, tym groźniejszymi, że na granicach ze światem muzułmańskim panowało ciągłe napięcie. Siłę militarną Królestwa Jerozolimskiego stanowili przede wszystkim rycerze, z których część zorganizowała się w zakony. Posiadały one dość znaczny majątek (dzięki licznym nadaniom w krajach europejskich) oraz niezależność, gdyż podlegały wyłącznie papieżowi. Ich głównym zadaniem było zapewnienie opieki i bezpieczeństwa pielgrzymom przybywającym do Jerozolimy. Na czele zakonów stali wielcy mistrzowie, zaś poszczególnymi domami zakonnymi zarządzali komturowie.

Każdy wstępujący do zakonu składał śluby zakonne (czystość, ubóstwo, posłuszeństwo) oraz zobowiązywał się do walki z niewiernymi.

W Jerozolimie powstały trzy takie zakony:

- Templariusze
- Joannici
- Zakon Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego - tzw. Krzyżacy.

Wraz z kurczeniem się panowania chrześcijan na Bliskim Wschodzie (m.in. upadek Królestwa Jerozolimskiego w 1187 r.) większość zakonów zaczęła zakładać swoje domy w Europie.

Czwartą wyprawą krzyżową (1202 - 1205), która miała doprowadzić do pokonania Egiptu i odzyskania Jerozolimy, zdobytej przez sułtana Saladyna, posłużyła się Wenecja do zrealizowania własnych celów politycznych i ekonomicznych na Bałkanach, pokrywając koszty ekspedycji. Wenecjanie skierowali krzyżaków na Konstantynopol, w którym w tym czasie toczyła się walka o władzę. W 1204 r. miasto zostało zdobyte, doszczętnie złupione, a ludność zmasakrowana. Na tronie cesarskim zasiadł jeden z przywódców. Bizancjum stało się więc łupem Wenecjan oraz feudalów i rycerstwa biorącego udział w wyprawie. W miejscu Cesarstwa Bizantyjskiego powstało na krótko Cesarstwo Łacińskie. W 1261 r. zostało jednak zlikwidowane, a władzę odzyskał cesarz z dynastii bizantyjskiej.

Czwarta krucjata, której głównym inicjatorem był papież Innocenty III przyniosła całkowity upadek idei wypraw. W 1291 r. padła ostatnia twierdza krzyżaków - Akkon.

Krucjaty przyniosły ogromne korzyści polityczne i materialne papieżstwu oraz miastom włoskim (Wenecja, Genua, Piza). Dzięki wyprawom aż do 1204 r. wzrastał autorytet papieżstwa, które zdołało swoim interesom podporządkować potęgę



świeckie, feudałów i rycerstwo Zachodu. W zamian za niezbędną do pokrycia kosztów wyprawy gotówkę, której jednym z nielicznych dysponentów był Kościół, przejmował on od feudałów majątki ziemskie.

Jednak "święta wojna" nie przyniosła odrodzenia moralnego. Grabieże i mordy były na porządku dziennym niemal od pierwszej wyprawy. Jednak przede wszystkim krucjaty pochłonęły tysiące niewinnych istnień ludzkich, wskutek wy-

jątkowo krwawych bitew oraz chorób i głodu.

Zaczęły się też pojawiać postawy antysemityczne. Już w XIII w. wydzielono Żydom odrębne dzielnice w miastach (getta), nakazywano im nosić specjalną odznakę, strój wyróżniający ich spośród pozostałych mieszkańców.

Zdobycie Konstantynopola przez krzyżaków spowodowało natomiast

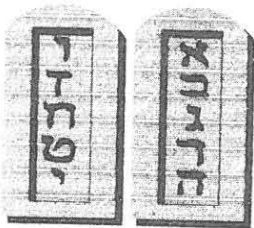
wielkie zniszczenie dorobku kulturalnego.

**Julia**

\* **WYPRAWY KRZYŻOWE** były też nazywane krucjatami, ponieważ ich uczestnicy przypinali sobie do płaszczy wielkie krzyże (KRUX - krzyż)

\*\* **SYNOD** - zjazd duchowieństwa jednej diecezji lub metropolii kościelnej

## TEOLOGIA W ŻYCIU



### DEKALOG (4)

„Jam jest Pan Bóg twój, który Cię wywiódł z domu niewoli”.

### PRZYKAZANIE CZWARTE

„Czcij ojca i matkę swoją, a będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło na ziemi”

Przykazanie czwarte Dekalogu - a dokładnie mówiąc jego zachowanie - odgrywa dużą rolę w kształtowaniu chrześcijańskiego pojęcia Boga.

Bóg chcąc objawić nam swoją tajemnicę posłużył się pojęciem Ojca. Każdy z nas posiada ojca - żyjącego, umarłego, kochającego, obojętnego - ale każdy. Nie ma człowieka, który by nie miał ojca. I każdy wie kim prawdziwy ojciec powinien być.

Człowiek, który darzy prawdziwą miłością i szacunkiem swego ojca łatwo odkryje, kim jest Bóg, i jaki powinien być stosunek do Niego. Nawet jeśli człowiekowi nie dane było mieć dobrego ojca, to serce mu mówi jaki powinien być. W sercu bowiem nosimy jego obraz. Bóg, chcąc do nas trafić, przemówił właśnie do tego ukrytego na dnie serca, obrazu. Objawił się nam jako Ojciec i to jako najlepszy i jedyny Ojciec. Najwspanialsze słów, mówiące kim jest Bóg, to słowo „Ojciec”.

W omawianym przykazaniu chodzi o ukształtowanie właściwej postawy wobec ziemskiego ojca, która jest równocześnie postawą wobec Ojca niebieskiego.

„Czcij ojca i matkę swoją”. Przykazanie to - wbrew pozorowi - posiada charakter religijny. Wiele się współcześnie mówi o kryzysach religijnych. Może nie wszyscy uświadamiamy sobie, że aby je przezwyciężyć trzeba zacząć od uzdrowienia stosunków w rodzinie. Konflikt z

rodzicami zawsze odbija się na życiu modlitwy, na wierze. Bez właściwej postawy dzieci wobec rodziców o prawdziwym życiu religijnym nie może być mowy. Konflikt czy niezdrowe stosunki mogą doprowadzić nawet do całkowitego zerwania z Bogiem. Nie można tu pominąć faktu, że tragedią naszych czasów jest upadek autorytetu rodziców. Pochłonięci pracą, zabiegani jedynie o dobra materialne, nie mają dla swych dzieci czasu.

Trzeba sobie tutaj mocno uświadomić olbrzymią odpowiedzialność jaką posiada ojciec wobec Boga. Ma być Jego obrazem. Kiedyś będzie sądzony czy był dobrym ojcem i tym samym jaki miał wpływ na ukształtowanie u dziecka właściwej postawy wobec Boga - Ojca.

### OBOWIĄZKI DZIECI WOBEC RODZICÓW:

#### Okazywanie czci i szacunku.

Szacunek dla rodziców zawsze był i będzie wykładnikiem wielkości człowieka. Tymczasem spotykamy ludzi, którzy z takich czy innych powodów wstydzą się swoich rodziców. Jeżeli Bóg szacunek wobec rodziców nagradza błogosławieństwem, to jest rzeczą pewną, że krzywdę ukarze przekleństwem.

#### Szczególna miłość.

Tę szczególną miłość objawia się w trosce o szczęście rodziców. Ponieważ dziecko jest owocem ich życia, dlatego ważne jest aby mogli przeżywać radość, iż owoc ten jest udany. Rodzice mają prawo do szczęścia i dumy z syna czy córki.

Niepokojącym zjawiskiem w naszych czasach jest również fakt, że coraz więcej rodziców trafia do domu starców, czy jak to się dzisiaj ładnie nazywa, do domu spokojnej starości. Tymczasem **szacunek i miłość dla rodziców** obowiązuje nas do końca życia.

*Dokończenie na str. 10*

## DEKALOG (4)

*Dokończenie ze str. 9*

### OBOWIĄZKI RODZICÓW WOBEC DZIECI:

#### Troska o życie.

Pierwszym i podstawowym obowiązkiem rodziców jest przyjąć każde dziecko, które im Bóg daje. Z chwilą poczęcia dziecka zarówno ojciec jak i matka mają obowiązek otoczyć opieką jego życie, troszczyć się o zdrowie i odpowiedni rozwój - o wszystko co jest nieodzownie potrzebne do życia.

Należy podkreślić również sprawę **duchowego ojcostwa i macierzyństwa**. Elementy duchowego ojcostwa i macierzyństwa w Nowym Testamencie są ukazane jako uczestniczenie w rodzeniu przez wiarę nowych synów Bożych. W tym kontekście macierzyństwo i ojcostwo nabiera jeszcze bardziej charakteru religijnego.

#### Wychowanie.

Odpowiedzialność za wychowanie dzieci ponoszą wyłącznie rodzice. To oni wprowadzają swoje pociechy w świat wartości moralnych i religijnych. Kościół czy szkoła są tylko instytucjami, które mają im w tym pomóc. Wielu dzisiaj twierdzi, że jest odwrotnie. Jednak nikt nie może zwolnić rodziców z tej funkcji.

Trzeba wspomnieć również, że wychowanie bardzo mocno łączy się z dawaniem dobrego przykładu. Pan Jezus przestrzega: „biada temu, przez którego przychodzą zgorznienia. Lepiej by mu było kamień młyński zawiesić na szyi i utopić go w głębi morza” (Mt. 18,6).

#### Upomnienie.

Rodzice mają prawo i obowiązek upomnieć dziecko nawet wówczas, gdy ono jest już w pełni samodzielne i odpowiedzialne. Ponieważ upomnienie może oddalić dziecko od rodziców, dlatego powinno wypływać z miłości i troski o wierność dziecka Bożemu prawu. Musimy pamiętać, że trudne upomnienie to często twórcze upomnienie.

#### Modlitwa.

Modlitwa rodziców może działać cuda, choć skutki modlitwy nie zawsze muszą być widoczne od razu.

#### Dobroć i miłość.

Jeżeli dziecko ma dobrych rodziców, to i ono - gdy dorosnie - chce być dobrym ojcem i matką. Chce stworzyć dom, w którym najważniejszym będzie otwarte, kochające i dobre serce matki i ojca. Jeżeli ktoś z domu rodzinnego nie wyniesie wzoru dobrego ojca i matki, to w momencie

kiedy sam będzie musiał podjąć obowiązki rodzinne, trudno mu będzie być dobrym ojcem czy dobrą matką. Ile też trudu przeżywają dzieci z Domu Dziecka, które zakładają swoje rodziny. Często mówią: „Ja tego nie umiem”.

Jeżeli chcemy odkryć mądrość czwartego przykazania, to musimy zobaczyć je nie tylko od strony dzieci ale i od strony rodziców. Rodzice posiadają już doświadczenie, dzieci dopiero się uczą.

**„Czcij ojca i matkę swoją, a będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło na ziemi”.**

Przykazanie to łączy trzy pierwsze przykazania Dekalogu, które dotyczą wartości religijnych z przykazaniem od piątego do dziesiątego, które stoją na straży wartości moralnych.

Jest tak dlatego, że właśnie rodzice w pierwszym okresie życia dziecka stanowią najwyższy autorytet zarówno w dziedzinie religijnej jak i moralnej. Dobrze wiemy, że być dobrym ojcem czy dobrą matką nie jest rzeczą łatwą. Wysiłek jednak trzeba podjąć. To przecież w oparciu o odniesienie do ojca i matki dziecko zaczyna kształtować swoje pojęcie Boga. To właśnie rodzice mają wprowadzić dziecko w świat najwyższych wartości religijnych i moralnych.

Trzeba podkreślić, że w czwartym przykazaniu Bogu nie chodzi tylko o dobro matki czy ojca ale o dobro każdego człowieka. Bowiem dobre dziecko, dobra córka, dobry syn jest z reguły dobrym człowiekiem, a tylko dobry człowiek może być szczęśliwym człowiekiem. Dlatego tylko do tego przykazania jest dodane „ a będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło na ziemi”. Pamiętajmy: **dobrze dziecko to z reguły dobry człowiek.**

Wiemy jednak, że w życiu bywa różnie. Może się zdarzyć, że w rodzinie, gdzie ani ojciec, ani matka nie byli dobrymi rodzicami, wyrasta wspaniałe dziecko. Może być i odwrotnie. Wspaniali rodzice i dziecko, które idzie złą drogą. W praktyce jednak wiadomo, że wpływ rodziców na dziecko jest bardzo duży.

**„Czcij ojca i matkę swoją”.** Nie możemy zapomnieć, że przykazanie to jest także wezwaniem do okazywania szacunku i miłości wszystkim ludziom w podeszłym wieku. Zachowując to przykazanie nasze sumienie staje się wrażliwe nie na pieniądze czy bogactwo, lecz na człowieka.

**„Czcij ojca i matkę swoją”** - to także wezwanie do umiłowania narodu, Kościoła i historii. Ktokolwiek zlekceważy historię, ten w życiu może popełnić wiele błędów. Dlatego przykazanie to wzywa nas do poszanowania historii i uczenia się z niej mądrości życia.

**Marta Krzemień**

## ŚWIADKOWIE WIARY

### EDMUND CAMPION (1 GRUDNIA)



Najzuchwalszy spośród świętych, jaki kiedykolwiek igrał z losem - szaleńczy, waleczny, chępiący się zarówno swoją misją jak i wyprowadzaniem w pole prześladowców - **Edmund Campion**. Myślę, że niezwykle ciekawy żywot tego świętego zainteresuje każdego...

Nasz święty urodził się 25 stycznia 1540 r. w Londynie. Aby docenić w pełni jego wyczyny, musimy się zainteresować, co wtedy działo się w kwitnącej, lecz rozdartej od wewnątrz Anglii.

Kościół rzymskokatolicki, kiedy był bardziej rzymski niż katolicki, popełnił wiele politycznych błędów. Jednym z najsmutniejszych była bulla ogłoszona przez papieża Piusa V - człowieka dobrego, lecz pozbawionego taktu. Może zdołałby on zapobiec rozłamowi między Anglią a Watykanem gdyby nie zdecydował się rzucić ekskomuniki na Elżbietę - nieprawą córkę Henryka VIII i wszystkich jej poddanych, którzy przeszli do nowego Kościoła. Schizma była już faktem dokonany, ale edykt ten przeobraził ją w prawdziwą rewoltę. Elżbieta odpłaciła całkowitym wyjęciem spod prawa starej religii. Odprawianie mszy zostało uznane za akt bezprawia.

Wiadomo jednak, że ustawy nie mogą od razu wynieść starych lojalności. Religia rzymskokatolicka zeszła do podziemia, ale nie przestała istnieć. Za rządów Elżbiety Anglia stała się państwem donosicieli i nowych łapanek, ściganych księży, ukrywanych przez całe miesiące w domach posiadaczy ziemskich i na fermach chłopskich, spieszenie odprawianych i słuchanych w tajemnicy mszy.

Edmund Campion był człowiekiem swojego stulecia - żądnym wiedzy, ambitnym, przejętym duchem późnego renesansu. Już w wieku 15 lat uważany za wybitnie zdolnego, został przyjęty do Oxfordu, gdzie zaczął zdobywać akademickie laury. Został asystentem, zdobył reputację jako świetny mówca i powierzono mu wygłoszenie powitalnej mowy na cześć Elżbiety, kiedy to w 1566 r. przybyła z wizytą do Oxfordu. Do tego stopnia ołśnił ją, jak również królewską świtę, że został ulubieńcem wszystkich. A ponieważ pochodził z rodziny protestanckiej, wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie do świetnej kariery.

Raptem jednak odrzucił myśl o wspaniałej przyszłości. Zaczął odczuwać niepokój i wątpliwości co do autentyczności Kościoła, do którego był już włączony jako diakon. Miał swe sumienie i ono się obudziło; młody człowiek mający coraz większe osiągnięcia po cichu przemieniał się w Edmunda opornego. Nie potrafił dłużej ofiarować posłuszeństwa swej duszy Kościołowi anglikańskiemu, a sama Anglia, lękająca się każdego przejawu oporu w istotnych sprawach, stała się dla niego zbyt ciasna, opuścił więc kraj - porzucił Oxford, przyjaciół, wszystkie zajęcia i zaszczyty, którym poświęcał dotąd tyle młodzieńczej odwagi.

Wyjechał na uniwersytet w Douai w Belgii, gdzie wstąpił do Towarzystwa Jezusowego i z niezwykłym pośpiechem podjął się misji pierwszego apostoła powracającego do swych rodaków. Przełożeni wysłali go do Czech, gdzie odbył nowicjat i otrzymał święcenia kapłańskie. Miał wówczas 39 lat. Rok później w 1580 r. powrócił do Rzymu, gdzie papież Grzegorz XIII organizował wyprawę jezuitów do Anglii dla roztoczenia tajnej opieki nad pozostałymi jeszcze w ukryciu katolikami. Wraz z o. Robertem Parsonsem święty udał się do Londynu.

Zarówno Edmund, jak i jego towarzysz podróżowali w przebraniu. *"Parsons przebrany za żołnierza wracającego z Holandii w towarzystwie Campiona - kupca, jubilera i jego służącego, współbrata Ralpa Emersona"*. Na każdym kroku groziła im zguba. Wszędzie kręcili się szpiedzy i rząd Elżbiety dowiedział się wnet, że obaj zakonnicy znajdują się na terenie kraju.

Zaczęła się zawzięta nagonka. Edmundowi z racji sławy, jakiej zażywał groziło większe niebezpieczeństwo niż o. Parsonsowi. Prześladowcy wypuścili na niego całą sforę psów gończych. Święty Edmund kontynuował jednak zlecone mu zadanie. Dokonywał nawróceń, odprawiał msze święte. *„Codziennie objeżdżam spory kawałek kraju”* - pisał do generała jezuitów. *„Żniwo jest wspaniałe, obfite. Wydaję się sobie bardzo śmieszny w moich przebraniach, często zmieniam także nazwisko. Czasem sam czytam listy donoszące, że Campion został schwyty, co wszędzie, gdzie docieram, napelnia moje uszy takim hałasem, że w końcu już przestałem się bać”*.

Pomimo nieustającego i skrzętnego wyslizgiwania się z matni zdołał jednak napisać po łacinie traktat pt. "Decem Rationes", oraz list adresowany do Królewskiej Tajnej Rady Przybocznej, w którym podkreślał, że w sprawach religii ma morale do odprawiania mszy i nauczania dawnej wiary. Niestety ów dokument przez pomyłkę został przedwcześnie rozesłany po kraju i wywołał sensację. Trzeba więc było koniecznie znaleźć tego zuchwałego jezuitę, który zdawać się kpił ze swoich prześladowców.

Święty Edmund został schwyty, gdy radośnie rozdawał Komunię Świętą okolicznym mieszkańcom i został osadzony w Tower. Dwukrotnie łamano go kołem, aby zmusić go do przejścia na anglikanizm. Nie tylko nie poddał się, ale także uczynił coś bardzo świętobliwego. Przebaczył niejakiemu Eliotowi, który zdradził władzom miejsce pobytu Edmunda. W końcu święty został skazany na szubienicę. Ówczesny zwyczaj łączący się z tą karą nakazywał wypatroszyć ofiarę zanim jeszcze życie z niej uszło.

1 grudnia 1581 r. odbyła się egzekucja. Kilka kropli krwi Edmunda opryskało ponoć dwóch mężczyzn - poetę nazwiskiem Henry Walpole i Filipa Howarda, księdza Arundel. Obaj nawrócili się i później sami ponieśli śmierć męczeńską.

**Paulina**

## HISTORIA

### „SPACERY NOCĄ”. OBRAZKI Z DYWERSJI KRAKOWSKIEJ 1944-45 (CZĘŚĆ 4)

Zaśmiali się obaj, jak na komendę, na wspomnienie długo obiecywanego, upragnionego zrzutu lotniczego z Anglii, który miał im przynieść poprawę ciężkiego uzbrojenia piechoty. Na sygnał BBC przygotowali placówkę odbiorczą, światła, podwoły, a rzut odebrany został... na Podhalu, co było teraz tematem dowcipów w całym batalionie. Rota jednak nie żartował, podchodził do rzeczy praktycznie. „Zwerbowałem króla tutejszych skoczków na pociągi towarowe, wraz z jego premierem, już są zaprzyjęszeni. Prędeż coś z tego źródła kapnie, niż z łaski Anglików. Mamy jak w banku!”

Ustalili więc drugie spotkanie z Konradem, który okazał się rówieśnikiem i imiennikiem Groma, starym znajomym. Nie był wprawdzie „tutejszy” z dziada-pradziada, ale jego ojciec był ongiś, po 1918 r., pierwszym komendantem miejscowego posterunku Policji Państwowej, mieszkali tu przez szereg lat. Razem chodzili do szkoły powszechnej, razem figurowali na fotografii „od pierwszej Komunii” chłopców, zrobionej przez katechetę ks. Orła, fotografa-amatora. Obok siedzących z powagą surowego dyrektora Sadkowskiego, już świętej pamięci i dobrej „pani” Stefani Kaczorówny, stoją jeden w białym, drugi w ciemnym ubranku, krótkich spodenkach, z kokardką i świecą u boku. Konrad, jedyny z dwudziestu paru, trzymał w lewej ręce czarną książeczkę do nabożeństwa. Potulne chłopaczki! I proszę, co z nich wyrosło: typy spod ciemnej gwiazdy, *polnische Banditen*, wstyd pomyśleć!

Konrad był obecnie szefem, czy prawą ręką szefa łączności Delegata Rządu w Okręgu Krakowskim. Ponieważ po upadku powstania sieć warszawska była „w prozku”, funkcja jego nagle nabrała znaczenia i przysparzała mu mnóstwo pracy. „Grali” też od czasu do czasu po sąsiedzku dla nowego komendanta AK.

Koledzy rozumieli się bez wielu słów, łatwo więc uzgodnili podział pracy: Konrad zajmie się całą stroną techniczną, zaś taktyczną pozostawi „terenówce”.

- Pracujemy już od dawna na naszym własnym terenie. Oczywiście nie w samym Krakowie - nie jesteśmy samobójcami - a na przedmieściach. Niemiecki kontrwywiad ma dwie policyjne stacje podsłuchowe: w mieście i w Katowicach - nie licząc wojskowych i lotnictwa. Wierzchołek kąta przecięcia tych dwu linii wyznacza na mapie stację. Gdy ustalą z grubsza położenie nadajnika, wysyłają w teren samochody ze sprzętem goniometrycznym i możemy mieć policję na karku w niespełna godzinę. Dlatego, by im utrudnić robotę, nadajemy za każdym razem z innej spelunki - i tylko przez parę kwadransów.

- Jak pan sobie wyobraża naszą pomoc? - zapytał Rota  
- Nie możemy wam dać wielu ludzi, ani poświęcić na to dużo sprzętu... Z tym ostatnim u nas dosyć krucho, traktują nas jak od macochy!

- Moi ludzie mają parę pistoletów maszynowych. Prócz tego każdy z obsługi ma przy sobie „komin” i parę niemieckich granatów jajkowych, tego starczy na ochronę cennego sprzętu radiowego. Waszym zadaniem będzie ubezpieczyć lokal - musi mieć prąd elektryczny - i wystawić posterunki obserwacyjne, by nas ostrzec w porę. Niemcy nie mogą dostać w ręce stacji i depesz! Potem dacie nam eskortę do granicy rejonu. Chciałbym, żebyście panowie ukończyli przygotowania na pojutrze, dla próby, by zgrać radiostację. Później będziemy nadawać od was mniej więcej co dwa tygodnie. Zgoda?

- Kto dowodzi stacją? O której godzinie i na jaki punkt przyjdą? - zapytał Grom.

- Spytaj o Konara. Będą na miejscu o 22.00, pod mostem na Kaimie. O wpół do dwunastej będzie po wszystkim.

- W porządku, damy wam sześciu ludzi i dołożymy starych, by waszym nie stała się krzywda. Proszę poinstruować Konara, że podlega dowódcy naszego patrolu we wszystkim, co dotyczy bezpieczeństwa meliny i obsługi. Czy to panu odpowiada, panie poruczniku? - zwrócił się do Roty.

Ani Rota, ani Konrad nie mieli zastrzeżeń. Rota ustalił hasło i odzew, Konrad odszedł, Grom i Rota zostali, by omówić szczegóły.

Nazajutrz dokonali oględzin wybranego terenu, ustalili dwa punkty, które miały działać na przemian. Rota z pierwszym plutonem, będzie osłaniał punkt drugi, Grom ze swoim czwartym - punkt numer jeden, uzgodniony z Konradem. W ten sposób nikt nie będzie przeciążony pracą.

Grom wyznaczył ludzi: Hardy i Sęp na skrzydłach, Jastrząb od przodu na czujki, Strzelec i Boruta do osłony meliny. Kłopot był, jak zawsze z uzbrojeniem; nie tyle z jego braku, co z różnorodności broni i niedostatku amunicji. Jedno kłóciło się z drugim. By należycie wypełnić zadanie, należało wziąć najlepszą broń, ale nie wolno było zużyć amunicji, potrzebnej na czas powstania, czy na godzinę „W” do „Burzy”, tj. uderzenia na wycofujących się Niemców - wtedy będzie ona niezbędna i rozstrzygnie o powodzeniu lub porażce. Trzeba było więc dawać ludziom na razie taką broń, do której łatwiej było o amunicję. Jak u nas mówią: „Z próżnego ani Salomon nie należy!”

Sześć sztuk na raz - to znaczyło poważnie ogołocić prywatny „arsenał”, o którym i dowództwo nie wszystko wiedziało! Broń trzymano w przemysłnych schowkach i nie więcej jak dwie sztuki w każdym. Raz, że była wyznaczona przez Niemców kara śmierci za posiadanie broni, a co ważniejsze - by przez lekkomyślność nie utracić tych „pukawek”, zgola nie do zastąpienia. Otwieranie kryjówek, czyszczenie, smarowanie broni, potem znowu magazynowanie - wymagało niemało wysiłku. Wybrał więc dwa rewolwery Gasser, 11 i 9 mm i Cebkę dla czujek.

Strzelec miał swój własny rewolwer, a Boruta weźmie parabeillum. Trzeba też kupić nowe baterie elektryczne do latarek, do sygnalizacji.

Wyznaczonego dnia czujki miały się zameldować na służbę, pojedynczo, w odstępach, po godz. 19.00. Przyszli punktualnie, najpierw Hardy i Sęp, w ciemnych kurtkach i butach z cholewami. Z dokładną mapą 1:10000 na stole, Grom zrobił krótką odprawę.

- Nasza stacja nadawcza ma dziś pracować w tym obszarze - wskazał ołówkiem - Waszym zadaniem jest czuwać na głównych podejściach, skąd może się zjawić nieprzyjaciel. Hardy od zachodu, od szosy Kraków - Wieliczka, bo tędy, przez pola, mógłby przyjść patrol goniometryczny. Na wschodzie Sęp, od Potrzasku, bo stamtąd się trzeba spodziewać garnizonu z Wieliczki. Wyszukacie sobie sami stanowiska - w pobliżu Żaka i Kowalika, stamtąd możecie nadawać sygnały świetlne latarką. Radzę się położyć, mimo zimna. Moje stanowisko z resztą naszych jest na melinie, w gospodarstwie Brzozy. W razie pojawienia się samochodów czy patroli nieprzyjaciela, dawać przerywane sygnały, w nagłej potrzebie trzema strzałami w równych odstępach. Użyć broni tylko w ostateczności i w obronie własnej. Nie psuć amunicji bez potrzeby - nie potrzebuję was uczyć! Rozpoczynacie pracę o 10.00, o 11.30 Sęp dołączy do mnie, Hardy czeka aż do niego przyjdziemy z obsługą stacji, gdy ich będziemy odprowadzać. hasło: „Jasiek”, odzew: „Józek”. Czy są jakieś zapytania? Powtórzyć rozkaz. Cześć! Odmaszerować!

Podchorążowie odeszli, by osiągnąć swe miejsca przed godziną policyjną o 20.00. Niebawem przyszedł Jastrząb, szczupły, wysoki młodzieniec - przeszło metr osiemdziesiąt wzrostu - dostał pistolet i latarkę. Grom zabrał swą własną broń, dodatkową sztukę dla Boruty i poszli. Po drodze zaznajamiał Jastrzębia z zadaniem. W lasku wodociagowym wskazał mu, gdzie ma się ukryć i skąd nadawać sygnały.

- Ja cię ściągnę z posterunku, będę u Brzozy. Chyba się nie boisz zostać sam, po ciemku, w lesie? - zażartował Grom - Ale jak mogłem taką tyczkę umieścić gdzieś w otwartym polu? Twoje zadanie ważne, bo tędy jest najbliższej na melinę i Niemcy ze wsi, lotnicy z Kolonii łatwo mogą nadejść. Hasło i odzew pamiętasz? Nie zastrzel mnie, jeśli przyjdę sprawdzić, czy nie śpisz. Na razie - cześć!

Przy stodole Brzozy zastał Strzelca i Borutę. Wkrótce zjawił się sam Brzoza, zrobił wielkie oczy zobaczywszy Groma, potem rzekł z uśmiechem:

- Co, do diabła, ty tu robisz? Musisz do wszystkiego się wtrącać?

- Powinieneś się cieszyć, a nie wymyślać mi. Obito mi się o uszy, że się wdajesz w niebezpieczną grę i chcę temu przeszkodzić... My o wszystkim wiemy, mój kochany! No, żartuję...

- Tak się domyślałem - rzekł Brzoza, nieco zbity z tropu.

- Mówiąc serio, mamy ubezpieczać dom i obsługę. Gdzie możemy się na razie ulokować?

To nie było proste. Domownicy Brzozy, prócz niego, nie wiedzieli, co się miało dziać, a było około tuzina osób, wliczając pastuszkę, który spał w stajni, by ostrzegać przed złodziejami. Nikt z nich nie powinien być wtajemniczony. Trzeba będzie dużo sprytu, a jeszcze więcej szczęścia, żeby się to wszystko powiodło - ale nie było wyboru. Poszli do zapuszczonej altanki w sadzie, tam Grom dał pistolet Borucie, wyjaśnił zadanie, po czym ucieli sobie pogawędkę. O dziesiątej przesunęli się ku stodole, oczekiwać na radiostację.

Gospodarstwo było położone na zboczach góry, u której podnóża, we wcięciu, wąskim wąwozem biegła droga. Murowany dom mieszkalny stał frontem na północ, odgrodzony od niej wąskim ogródkiem kwiatowym. Wchodziło się kilkunastu stromymi schodkami. Z lewej strony, górując nad drogą, stajnia, za nią, oddzielona obszernym podwórzem ze studnią pośrodku, stodoła, nie mniejsza, niż ta w Soplicowie, lecz bez stogów. Od zachodu zamykała obejście poprzeczna wozownia, tworząc węższy bok prostokąta. Dalej wznosił się tor kolei do Wieliczki, przed którym droga skręcała na południe, z odnogą pod mostem kolejowym na pastwisko. Prywatna dróżka prowadziła łukiem, za zabudowaniami, do tylnych wrót stodoły - od przodu wjazd był niemożliwy z powodu różnicy poziomu. Za stodołą, od południa, wzgórze osiągało punkt szczytowy i urywało się gwałtownie - dojścia stąd nie było. Dolina u jego stóp wiała się droga polna do kilku gospodarstw, oddalając się od kolei...

Pojedynczy cień przyszedł na zwiady; stwierdziwszy, że wszystko w porządku, zniknął. Po paru minutach wrócił z drugim. Za chwilę, gęsiego, jeszcze czterech innych. Pierwszy z tej czwórki miał długi płaszcz gumowy, jaki nosili niemieccy żandarmi i motocykliści, peem na ramieniu.

- Przypuszczam, że Konar? - Zagadnął Grom, jak Stanley doktora Livingstone'a, nie pytając o hasło - szkoda było czasu. Przedstawił się i objął dowództwo, przydzielając ludzi na stanowiska. Dwaj cywile to byli radiotelegrafista i szyfrant. Nawet się z nimi nie przywitał. Z dwoma ludźmi Konara zniknęli już ze swą walizeczką, w piwnicy, wejściem osobnym od przodu budynku. Zawieszono w nim koc jako zasłonę.

- Tych dwu wystarczy chyba do bezpośredniej osłony lokalu - jeden wewnątrz, drugi z zewnątrz - na w pół zapytał Konara. Trzeciego wysłał z Borutą w krzaki na grzbiecie wzgórza, by wypatrywali znaków od czujek, wskazał im położenie tychże. Strzelca umieścił za stodołą, miał utrzymywać kontakt z posterunkiem obserwacyjnym i zamknąć od tyłu dostęp do podwórza. Sam z Konarem, który był z natury rzeczy jego zastępcą, ubezpieczą podwórze i lukę między stajnią a wozownią. Wszystkim przypomnieli hasło i odzew, każąc zatrzymywać każdego obcego. W razie oporu - strzelać!



## MŁODYM

### UZDRAWIAJĄCY CIEŃ

Żył sobie kiedyś człowiek tak bogobożny, że nawet aniołowie radowali się jego widokiem. Ale pomimo swej świętości, nie miał pojęcia, że jest świętym. Po prostu dalej wykonywał swe monotonne zajęcia, rozsiewał dobroć, tak jak kwiaty na wiatr świadome rozsiewają swą woń, a lampy uliczne swój blask.

Jego świętość polegała na tym, że zapomniał o przeszłości każdego: widział ludzi takimi jakimi byli w danej chwili. Patrzył ponad ludzki wygląd, zaglądając w głąb ludzkiej duszy. Marzył o dobrym świecie, oczekiwał z radością na to co przynosi mu życie. A więc kochał i przebaczał każdemu, kogo spotkał, nie widząc w tym nic dziwnego.

Pewnego dnia anioł powiedział mu: „Wysłał mnie do Ciebie Bóg. Proś o co chcesz, a będzie ci dane. Czy chciałbyś mieć dar uleczenia?”. „Nie - odparł - nie mnie dotykać ludzkich serc, to przystoi aniołom”. „Może więc chcesz być takim wzorem cnoty, że ludzie będą Cię naśladować?”. „Nie - rzekł święty - to by uczyniło mnie centrum zainteresowania”. „A więc czego pragniesz?” spytał anioł. „Łaski Boga”, brzmiała odpowiedź. „Mając to będę miał wszystko czego pragnę”. „Nie, nie zgadzam się - odparł anioł - musisz prosić o jakiś cud, albo jakiś zostanie Ci odgórnie narzucony”. Zdziwił się człowiek mocno takim

obrotem spraw, zastanowił się i w swojej skromności odpowiedział aniołowi: „No dobrze, proszę więc, aby za moim pośrednictwem dokonywało się dobro, ale bym o nim nie wiedział”.

Tak więc z boskiego wyroku, cień tego człowieka został obdarzony zdolnością uzdrawiania. Gdy padał on za postacią człowieka, chorzy zostawali uleczeni, ziemia stawała się żyzna, studnie znów wypełniały się wodą, a „kolor” radości i zadowolenia wracał na twarze ludzi doświadczonych przez los.

Idąc przez świat, człowiek ów o swoich cudach nic nie wiedział. Z czasem zapomniał nawet o swoim życzeniu wypowiedzianym w rozmowie z aniołem. Ludzie skupili się na cieniu wędrowca, a on sam uchodził uwadze ludzkiej niezauważenie. Tak więc, życzenie jego zostało w całości spełnione.

Jak w bajce - ktoś powie. Oj, żeby do mnie kiedyś przyszedł taki anioł - pomyśli ktoś inny. Ba, samo opowiadanie powstało spowodowane myślą pod tytułem „A może by tak stał się cud”.

Każdy człowiek ma marzenia i chyba każdy byłby zdolny do napisania opowiadania, w którym przemyciłby choć strzępki swych marzeń. Istnieje przekonanie, że marzą dzieci, romantyczne nastolatki, a potem marzenia gdzieś czmychają. Nie zgadzam się z takim twierdzeniem. Marzą wszy-

scy, ale tylko niektórzy się do tego przyznają. Choć na pewno marzenia dorosłych są inne niż dzieci.

Niedawno w gronie znajomych rozmawialiśmy o naszym dzieciństwie. Oczywiście wszyscy uczestnicy owej rozmowy należeli do pokolenia, któremu opowiadano bajki na dobranoc, a nie włączano kreskówki na którymś z kanałów TV (choć pragnę nadmienić, że były to czasy w których mamuty już wyginęły a i czarno białe Ametysty, Topazy, Neptuny itp. rozświetlały blaskiem pokoje). Tak więc jedna ze znajomych opowiadała, iż z bajek opowiadanych przez rodziców mogła spokojnie dowiedzieć się o ich planach i marzeniach. Otóż bohaterami bajek była rodzina Państwa Misiów, która budowała dom (podobnie jak jej rodzice). I tak Tata Miś w jednym dniu położył wylewkę w pokoju, ale bardzo marzył o tym, by na wylewce położyć linoleum, które w tamtych czasach dosłownie i w przenośni marzeniem było. Z kolei Mama Miś marzyła o wykupieniu talonów na artykuły gospodarcze, lub o lodówce. Ponoć niektóre marzenia bajkowej rodziny państwa Miś się spełniły (w sumie Ewa ma w domu lodówkę, a i linoleum wyściela kuchenną podłogę).

Jedna z piosenek zasłyszanych gdzieś niedawno mówiła iż „Marzenia się spełniają, tylko

często, często myśl o nich, myśl, ściskaj kciuki co sił, oczy zamknij też". Ktoś powie - są marzenia i marzenia. Są mrzonki, gdybanie, ale są również marzenia z góry skazane na niespełnienie. Pewnie tak, ale marzenia mają w sobie ukrytą siłę. Moc oczekiwania na ich spełnienie. Czasem nie sam przedmiot marzeń, ale czas, w którym pragniemy ich spełnienia, jest najpiękniejszy.

Przypominamy sobie ile razy czegoś w życiu bardzo chcemy, wydaje nam się, że gdy coś dostaniemy lub coś sobie kupimy będziemy najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Oczekujemy miesiąc, dwa, czasem rok spowici w ekscytującą aurę szczęścia i mających się spełnić marzeń.

A gdy przychodzi ten wyczekany, wymarzony dzień spełnienia marzeń, jakoś radości zaczyna stopniowo ubywać. A po latach czasem sobie człowiek pomyśli „Boże, po co człowiek tak stawał na głowie, żeby to zdobyć”.

A jednak warto czekać. Warto uczyć się oczekiwania i cierpliwości. My bardzo często nie posia-

damy tej umiejętności, jesteśmy nerwowi, „narwani”, „napaleni”, tak bardzo niecierpliwi. Podobnie jak pewien chiński rolnik z którego śmieją się po dziś dzień Chińczycy. „Otóż człowiek ten obrobił starannie swoje małe poletko, dobrze je zorał i troskliwie obsiał. Po upływie kilku tygodni stwierdził ze zdziwieniem, że zboże wyrasta zbyt wolno. Złość go brała, bo pole sąsiada dawno już się zazieleniło. Z dnia na dzień niecierpliwił się coraz bardziej. W końcu wpadł na szalony pomysł: podbiegł na pole i postanowił podciągnąć do góry delikatne źdźbła młodych siewek. Napracował się co niemiara, a kiedy skończył, pewien był owoców swej pracy. Po drodze do domu spotkał swego sąsiada i opowiedział mu jak pomógł rosnać swemu zbożu. Z ciekawości wrócili obaj na pole i zobaczyli zwiędłe źdźbła, spalonych na słońcu drobniutkich siewek”. Stąd Chińczycy wiedzą, że pośpiech jest ojcem niedoskonałości...”

Z oczekiwania rodzi się również nadzieja - nieodłączna siostra radości. Choć ostatnio nadzieja została matką... - Matką głupich - co uczyniło ją mniej popularną.

W sumie nie wiem dlaczego ludzie tak negatywnie podchodzą do nadziei.

Na przykład, kiedyś mówiło się że kobieta jest przy nadziei a teraz, że w ciąży, - wrodzona skłonność ludzi do wygodnictwa, słowo ciąży, ciąży, ciążyć od razu klasyfikuje jako coś mało pozytywnego.

Niedawno ktoś dał

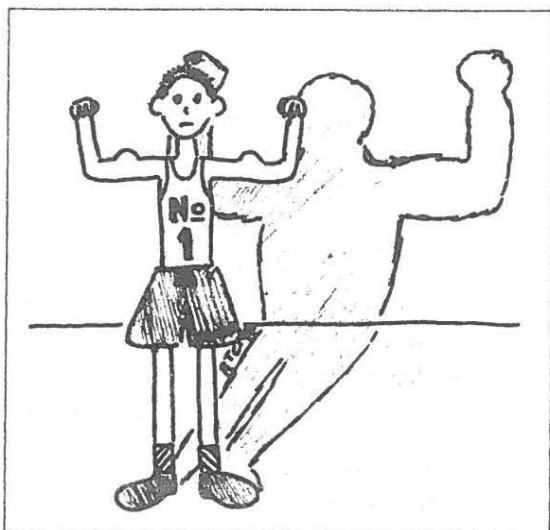
dziecku na imię Nadzieja - to piękne imię brzmiące optymistycznie. Szkoda tylko, że dziewczynka ma na nazwisko Pociupciana, tak więc Nadzieja Pociupciana brzmi mniej rewelacyjnie...

Z nadzieją jest podobnie jak z marzeniami. Nadzieję ma każdy. Mamy nadzieję na lepsze jutro, wyższe zarobki, dobre zdrowie, długie i dostatnie życie itd. My dodatkowo jako chrześcijanie mamy nadzieję na Niebo, Życie Wieczne, spotkanie z Bogiem, a więc coś niesamowitego, coś nie do opisania. Z tym, że zauważymy, jak już pisałam wcześniej, o ile o marzenia najczęściej „posądzone są” dzieci i romantyczne nastolatki, o tyle im jesteśmy starsi, tym częściej mamy nadzieję. Prosty przykład - nastolatka marzy o wspaniałym chłopcu, ona wie że na 100% go spotka marzy tylko o tym, że ma być wspaniały. Kobieta (samotna) po trzydziestce ma nadzieję, że kogoś spotka.

Podobnie dzieje się z naszym rozumowaniem w sferze duchowej. Dziecko marzy o tym, że będzie hasać z aniołkami wśród niebiańskich chmur, człowiek starszy ma nadzieję, że w ogóle znajdzie się wśród „niebiańskich chmur”.

Zbliża się adwent. Czas oczekiwania, oczekiwania na Radość Wielką, na Nadzieję daną nam w Betlejemską Noc. Postarajmy się przeżyć ten czas tak by wszędzie gdzie pójdziemy pozostał nasz tytułowy uzdrawiający cień. By naszą postawą siać nadzieję, radość i zgodę. A wtedy na pewno łatwiej będzie nam marzyć.

Iwona





## MOJA KSIĄŻKA

### Wspomnienie Dzikiego Zachodu

Tytuł tej książki nic mi nie mówił. Widziałem ją na półkach księgarni i mijałem ją z całkowitą obojętnością. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy sięgnąć po nią, gdyby nie słowa znajomej: „A w «Na południe od Brazos» Indianie są brudni i śmierdzący”. Od razu odezwała się we mnie młodzieńcza fascynacja wszystkim, co w jakikolwiek sposób związane było z Indianami, traperami i kowbojami, czyli z Dzikim Zachodem.

Pożyczyłem tę książkę i niemal natychmiast przeczytałem od deski do deski... cztery pierwsze rozdziały. I poszła na półkę na prawie dwa lata. Mam świadomość, że sam wprawdzie kiedyś mówiłem o konieczności oddawania rzeczy pożyczonych, jednakże w żaden sposób nie mogłem przełamać się i dokończyć lektury.

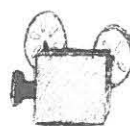
Dopiero teraz, na przymusowym „urlopie” na nowo zacząłem czytać tę bardzo niedawno powstałą opowieść o Dzikim Zachodzie. W miarę lektury coraz bardziej żałowałem, że wcześniej do niej nie sięgnąłem. Ale największy żal poczułem, gdy się skończyło. Przebrnięcie przez te 932 strony powieści zajęło mi tydzień. Nie uważam jednak tego czasu za zmarnowany - odszedłem wzbogacony.

Treść pozornie banalna - dwóch emerytowanych kapitanów Ochotników z Teksasu (to takie oddziały do walk z Indianami Kiowa i Komanczami) wraz z kilkunastoma pracownikami gromadzi wielkie stado krów i tabun koni (głównie poprzez kradzież za granicą meksykańską), po czym z małego miasteczka Lonesome Dove na południu Teksasu wyrusza na północ, do Montany, bo „podobno są tam wspaniałe pastwiska”. Po drodze przeżywają rozmaite przygody, głównie mało przyjemne - dla niektórych spośród nich, ostatnie w życiu.

Dla samej treści chyba nie warto by sięgać do tej lektury. Zniechęcać do niej może też nazbyt dosadny język. Ale mimo wszystko warto przeczytać «Na południe od Brazos», bo naprawdę dobrze, przekonująco autor przedstawił psychologiczne sylwetki bohaterów. Wydaje się, że książka w sposób wierny oddaje obraz Dzikiego Zachodu lat 60/70-tych ubiegłego stulecia. Nie ma tam żadnych upiększeń, nie ma nadmiernego wychwalania tamtego miejsca i czasu. Pozostaje tylko delikatna nutka tęsknoty za tym, co bezpowrotnie odeszło: bizonami - niemal doszczętnie wybitymi; Komanczami, Apaczami, Czarnymi Stopami, Indianami Kiowa, Pawnee, Dakota - zapędzonymi do rezerwatów; prerią - pociętą nitkami autostrad i ułudą wolności, będącą marzeniem tysięcy zwyczajnych mężczyzn współczesnej cywilizacji.

Ks. Krzysztof

Larry McMurtry, *Na południe od Brazos (Lonesome Dove)*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991.



## MÓJ FILM

### OBLICZE ZŁA

Zło ma wiele twarzy. W filmie Davida Finchera ma ich siedem - jak siedem grzechów głównych. To słabości, którym codziennie ulegamy. Nie zastanawiając się nawet nad tym, zazdrościmy, gniewamy się, objadamy do granic możliwości i pozwalamy sobie na dni pełne lenistwa. W filmie „Siedem” za każdą z tych słabości można zginać i to okrutną śmiercią. Mamy bowiem do czynienia z psychopatycznym mordercą i dwoma tropiącymi go policjantami. Lecz zabójca jest zawsze szybszy. Zawsze wyprzedza ich o krok i w ostatniej chwili umyka sprawiedliwości. Zaś wyjątkowe okrucieństwo, z jakim pozbawia życia swoje ofiary, dopuszczające się któregośkolwiek z siedmiu grzechów głównych, przekracza pomysłowość i możliwości najgorszego sadysty. „Siedem” podaje więc widzowi końską dawkę emocji. Jest zrealizowany w ten sposób, by widz identyfikował się z bohaterami i widział wszystko z jego perspektywy. Dlatego „Siedem” wydaje się być filmem nakręconym amatorską kamerą, przez człowieka który biega, upada i walczy. Jest w stanie zadowolić chyba najwybredniejszych koneserów kina sensacji i nie sposób się na nim nudzić. Nie kończy się jednak happy endem. Bo w „Siedem” zwycięża zło. Zwycięża gniew i to właśnie morderca triumfuje. Dobro zostaje pokonane. Czy tak jest w życiu naprawdę, czy tylko autorzy filmu próbują nas o tym przekonać?

Kino ma ogromny wpływ na człowieka. Nierzadko kształtuje jego hierarchię wartości, jego poglądy i sposób postrzegania świata.

Niestety „Siedem”, pomimo znakomitej realizacji, niesie ze sobą jedynie brutalność i wyjątkowe okrucieństwo oraz przekonanie, że nie warto walczyć ze złem. Bo wówczas zło odbierze i zniszczy to, co najcenniejsze i najbardziej kochane.

Michaela

„Siedem” (tyt. org.: „Seven”). Reż. David Fincher. Wyk.: Brad Pitt, Morgan Freeman, Gwyneth Paltrow.





## DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

### Gafy, pomyłki, nieporozumienia

Św. Augustyn w swojej książce „Wyznania” napisał, że człowiek patrzy na nieznanego tak, jak mu go przedstawili koledzy, przyjaciele. Dlatego na przykład, gdy ktoś powiedział o kimś, że tamten jest mało inteligentny i że nie da się z nim rozmawiać, to podchodząc do tego człowieka, choć go dopiero poznaliśmy, traktujemy go jakby rzeczywiście tak było. Stwarza to niekiedy niemiłe sytuacje, które często trudno potem wytłumaczyć, czy rozwiązać w sposób bezkonfliktowy.

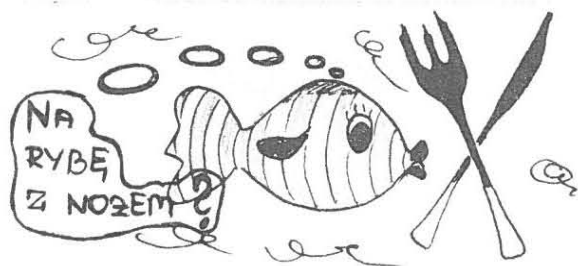
Gdyby człowiek był na tyle mądrzejszy, aby nie wygłaszać pochopnych ocen i opinii lub choćby zachować swoje złośliwe komentarze dla siebie, pozwalając każdemu trochę pomyśleć, albo gdyby nie chciał tego, by ktoś myślał za niego, życie byłoby prostsze.

Chyba wszyscy przyznają mi rację, że często różne żarty, obmowy, nieporozumienia, brak przezorności, złośliwe komentarze na temat osób, których nie znamy, są źródłem wielu gaf i pomyłek.

Każdemu zdarzają się różnego rodzaju potknięcia. *Gafa to mimowolna niezręczność, niezamierzony nietakt i zarówno ten, który ją popełnia, jak i ten, kogo ona dotyczy, doskonale zdają sobie sprawę z przypadkowości tego zdarzenia.* Dlatego najlepsze wyjście to po prostu, powiedzieć przepraszam lub uśmiechnąć się lub zamienić naszą pomyłkę w żart.

Często nasze potknięcia wynikają z dwuznaczności słów lub niezgrabnych sformułowań: *Pewien starszy pan, przywitawszy się z panią domu i jej dwiema córkami, zwraca się do gospodarza:*

- *Krysia wyrosła na śliczną dziewczynkę.*



- *A co pan powie o Monice?*

- *No, Monika jest wyraźnie podobna do matki.*

Czy choćby z gadulstwa: *Na przyjęciu towarzyskim: - Miko tu, ale zauważył pan, ile tu dziwnych osób? O, tam, niech pan spojrzy, przecież ta dziewczyna wygląda jak wymięte czupiradło. Nie wie pan kto to?*

- *Wiem, wiem. To moja narzeczona...*

- *Nieemożliwe! Och, strasznie pana przepraszam.*

Na szczęście, gdy popełnimy okropną pomyłkę ludzie, których ona dotyczy, niekiedy sami potrafią zmienić ją w żart. Tak właśnie powinno być, choć nie możemy liczyć, że zawsze się na to zdobędą. *Młody parlamentarzysta podekscytowany rozmową z osiemdziesięcioletnim już Churchilllem mówi na zakończenie: Mam nadzieję, że jeszcze długo będziemy się tu spotykać. Churchill zmierzyl go „od stóp do głów” i powiada: Być może mój drogi, być może. Wyglądasz na całkiem zdrowego człowieka.*

Słynne jest także wydarzenie, które miało miejsce podczas bankietu wydawanego przez króla Wielkiej Brytanii, Jerzego V, na cześć Mahatmy Gandhiego: *Po zajęciu miejsc przy stole staruszek Gandhi, słabo już kontaktujący z rzeczywistością, wypił wodę z miseczki do płukania rąk. Powstała niezręczna sytuacja. W iście królewski sposób uratował ją Jerzy V. Widząc co robi Gandhi, król z całkowitym spokojem, tak jakby to było coś oczywistego, ujął swoją miseczkę do płukania rąk i także wypił wodę. W jego ślady poszli pozostali goście. Incydent ten nie spowodował żadnej niezręczności.*

Można wymieniać bardzo dużo przykładów, gdyż gafy popełniamy wszyscy. Dlatego musimy starać się być grzeczni wobec tych, których nie znamy i o których nic nie wiemy; nie oceniać ludzi zbyt pochopnie; nie wygłaszać ocen i opinii bezpodstawnie; nie być za bardzo pewnym siebie; gdy ktoś niechcący powiedział coś nietaktownego, spróbować zareagować i pomóc wybrnąć mu z tej kłopotliwej sytuacji. A przede wszystkim pamiętajmy, że w zasadzie to wszystkie gafy są znacznie częściej zabawne, niż naprawdę przykre.

Madzia



## MINIATURA

### RADOŚĆ CZYTANIA

Pamiętam mój pierwszy elementarz.

Był bardzo stary i nieco zniszczony - przeszedł przecież przez wiele rąk. Najpierw oglądałam obrazki, potem przyszedł czas na poznawanie literek. Miałam z tym trochę problemów, bo według mnie wszystkie były takie same. Jednak powoli te dziwne znaczki nabierały znaczenia.

Cieszyło mnie to, że w końcu z kilku liter mogłam odczytać jakiś wyraz, potem następny i jeszcze jeden. Zanudzałam każdego, kto tylko chciał mi poświęcić trochę czasu, aby pokazywać kolejne literki, pomagał w składaniu ich w wyrazy, aby z wymuszonym przeze mnie entuzjazmem wysłuchiwał nieudolnego dukania.

Liczne książeczki, które do tej pory służyły do bardzo różnych celów - rysowania, tworzenia wydzieranek i wycinanek, powoli zaczynały być użytkowane zgodnie z ich właściwym przeznaczeniem. Rodzice nie mogli już swobodnie „interpretować” tekstów, bo jako „oczytane” dziecko nie pozwalałam się oszukać. Kontrolowa-

łam ich z uwagą i musieli czytać to, co naprawdę było napisane.

Potem przyszedł czas na samodzielne lektury. Przeczytałam setki bajek, baśni, wierszyków i pełna dziecięcej naiwności wierzyłam w większość rzeczy, które zdołałam przeczytać.

W szkole ulubionym pomieszczeniem była biblioteka, gdzie mogłam spokojnie buszować i wybierać sobie sama różne książki. Oczywiście z biegiem lat zmieniały się moje lektury, chociaż wydaje mi się, że przeczytałam większość możliwych książek dla dzieci i młodzieży.

Jednak od samego początku interesowała mnie i frapowała gruba książka, która leżała na centralnym miejscu górnej półki biblioteczki. Widziałam z jaką pieczołowitością brali ją rodzice. Dziwiło mnie to trochę, bo przecież nie było w Niej żadnych obrazków, więc zgodnie z dziecięcą logiką nie mogła być ciekawa. Odnoszono się jednak do Niej ze szczególnym szacunkiem, zwłaszcza podczas Wigilii. Tata albo Mama

czytali z Niej jakieś fragmenty i delikatnie odkładali ją na biały obrus. Wytłumaczyli mi wtedy, a potem moim siostram, że jest to Pismo Święte. Zaczęłam więc i ja do niego sięgać. Stało się dla mnie „poradnikiem życia”. Trudne sprawy było o wiele łatwiej wyjaśnić trzymając w rękach Biblię - każda z nas dostała własny egzemplarz od Rodziców z okazji I Komunii Świętej. Formacja oazowa pomogła mi w lepszym rozumieniu Pisma Świętego, a praktyka Namiotu Spotkania (codziennego rozważania Biblii) uczyniła z Niego tę jedyną i niepowtarzalną Księgę Życia, która zna odpowiedzi na liczne, trudne nieraz pytania, która podtrzymuje na duchu gdy jest mi ciężko i która tak jasno i klarownie pokazuje, jak żyć.

Gdy uczyłam się czytać wiedziałam, że otwiera się przede mną piękna i wspaniała kraina, ale nie przypuszczałam, że literki otworzą też przede mną tę jedyną i wspaniałą Drogę, po której poprowadzi mnie Pismo Święte.

Ewa

## ROZRYWKA

### Krzyżówka Nr. 43

### Rozwiązanie krzyżówki „BAŚKA” z poprzedniego numeru.

#### POZIOMO:

ubranie, owacje, durszlak, ławnik, adoracja, rzekotka, ignorant, akcja, światło, Andy, umiejętność, atleta, Mars, sakwa, Aga, promocja, Bernardyni, tryb, stragan,

#### PIONOWO:

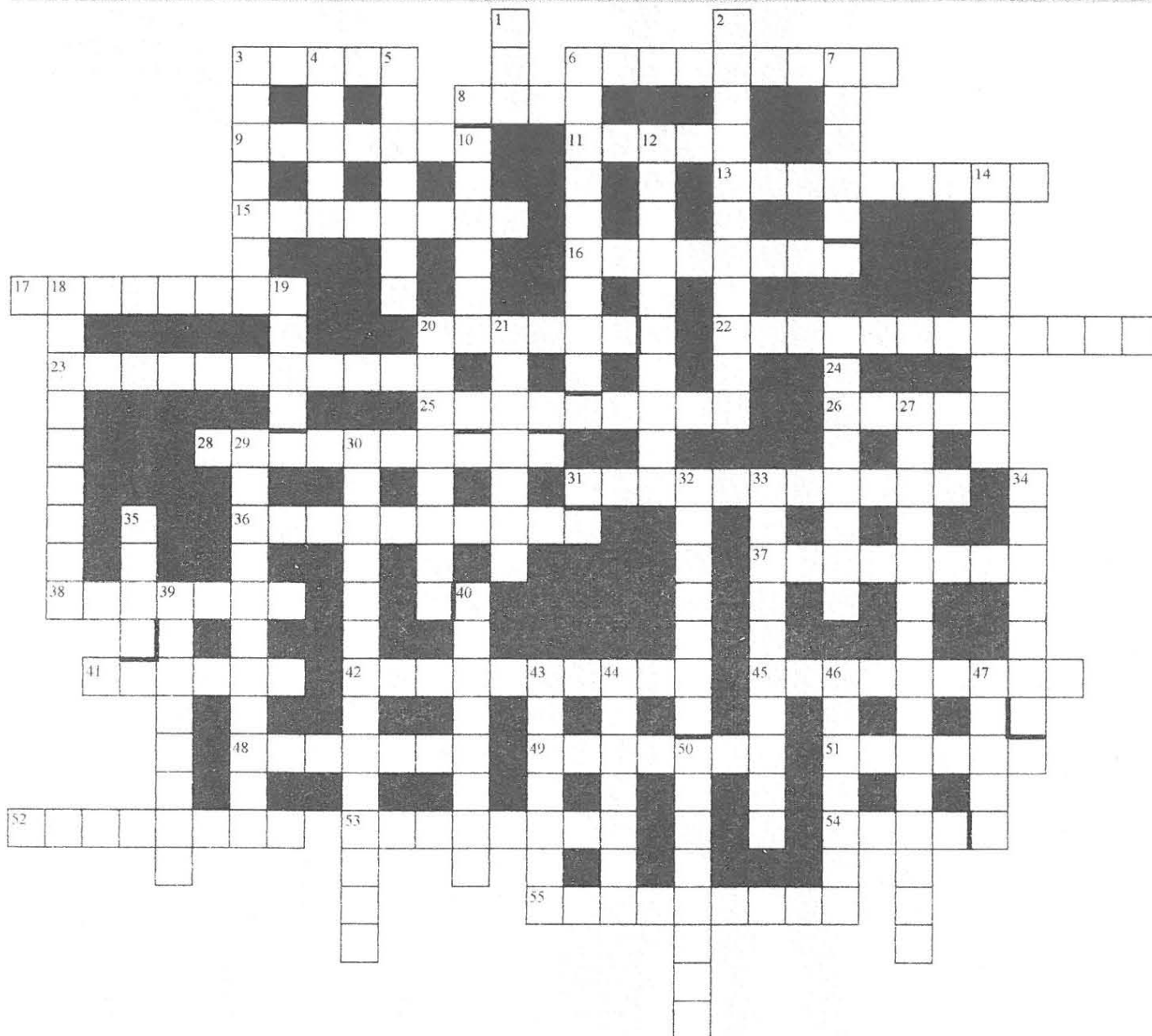
muszla, uszko, plotka, układ, równik, naiwność, oko, agawa, jajecznicza, Donatello, ruina, azyl, piosenka, ostoją, upadek, jaskra, nowina, sport, grzyb, Odra,

#### POZIOMO:

3. pan z kart.
6. pojemnik na sól.
8. np. uprawne.
9. na niebie.
11. potrawa arabska z mięsa krajanego w paski.
13. figura geometryczna.
15. zarośla, krzaki.
16. opalony, śniady.
17. rozpoczęcie, zapoczątkowanie
20. nie kwitnie nawet o północy w Wigilię
22. przyrzeczenie, obietnica.
23. metoda przeróbki i obróbki materiałów.
25. buziak.
26. od siekiery i noża.

28. zakaz urzędowy- zwłaszcza sprzedaży, produkcji alkoholu.
31. mieszkaniec Brazylii.
36. owoc cytrusowy.
37. akcelerator, urządzenie do nadawania elektronom większej energii.
38. mały, wytrzymały koń zachodnich preri amerykańskich.
41. jeden z ognia.
42. zapach w spraju.
45. półpiętro między pierwszym piętrem, a parterem.
48. dla małego dziecka.
49. część, składnik, czynnik.
51. w łodzi lub z kajakiem.
52. ujmować, odejmować.
53. święto od imienia.
54. waluta irańska =100 dinarów.
55. potocznie o piwnicy z piecem.

## ROZRYWKA



## PIONOWO:

1. od patrzenia.
2. umarli.
3. w lecie.
4. imię żeńskie.
5. np. fizyczna.
6. zajmuje się seksuologią.
7. minerał
11. inaczej pauza lub moment rozgraniczający epoki historyczne
13. miejsce przechowywania betonu.
14. święto każdego.
18. choroba, polegająca na osadzeniu się kwasu moczowego w stawach i silnych bólach.
19. księżniczka z Gumisiów.
20. Marlboro, Camel.
21. chory w szpitalu, w przychodni.
24. szczery, prostolinijny, wylewny; niezastłonięty.
27. ciekawość, zajęcie, zaciekawienie.
29. zmysłowy, irracjonalny.
30. człowiek swoisty, oryginalny, odrębny.
32. impuls, bodziec zachęcenie.
33. pani w laboratorium.
34. okulary utrzymujące się na nosie za pomocą ściągającej go sprężynki.
35. od kota.
39. gdy rysujesz, komponujesz, piszesz wiersz to ...
40. wielbłąd z jednym garbem.
43. pomnik zwężający się ku górze, zakończony ostrosłupem.
44. odmiana kwarcu.
46. włoska oberża, gospoda.
47. krewny chmury.
50. nauka badająca zależności między organizmami, a ich środowiskiem.

Madzia

## Z ŻYCIA PARAFII

### CHRZTY:

9.11.1997 - Monika Joanna Kulik  
- Katarzyna Joanna Jania

### ŚLUBY:

22.11.1997 - Zbigniew Mirosław Kieniewicz  
i Ewa Katarzyna Ball  
22.11.1997 - Adam Czesław Kieniewicz  
i Małgorzata Leokadia Palmowska

### ZMARLI:

26.10.1997 - † Ferdynand Liszkiewicz, ur. 1910 r.  
1.11.1997 - † Irena Permus z d. Słowik, ur. 1914 r.  
8.11.1997 - † Ks. Kan. Franciszek Jarosz, ur. 1903 r.  
10.11.1997 - † Zofia Wańska z d. Jećminek, ur. 1909 r.  
18.11.1997 - † Bogusław Sowicki, ur. 1944 r.



## KRONIKA

W nocy z 8 na 9 listopada po długiej i ciężkiej chorobie odszedł do Pana nasz Ksiądz Profesor - ks. kanonik Franciszek Jarosz. Przybył do Bieżanowa 7 września 1951 r. Przez wiele lat służył naszej parafii jako katecheta. Później zamieszkał tu jako rezydent. Ostatnią Mszę św. sprawował w dniu odpustu parafialnego, 8 września br. Od tego czasu mocno zanie-mógł.

Pożegnaliśmy Go 10 i 11 listopada podczas uroczystości pogrzebowych. Wzięli w nich udział Ks. Kardynał Franciszek Macharski, Księża Biskupi: Albin Małysiak i Stanisław Smoleński, wielu księży, a przede wszystkim wielotysięczna rzesza krewnych, przyjaciół i uczniów Księdza Profesora.

\* \* \*

31 października, zgodnie z założeniami, zakończono przewidziane na ten rok prace przy budowie Domu Parafialnego. Pozostały tylko roboty zabezpieczające fundamenty przed niepożądanymi skutkami zimy

\* \* \*

1 i 2 listopada, jak co roku Oaza Nowego Życia prowadziła na naszym cmentarzu parafialnym różaniec za zmarłych. W tym roku przybyło nieco mniej osób, niż w latach ubiegłych. Wszystkim jednak pamiętającym o tych, którzy odeszli, składamy serdeczne „Bóg zapłać!”

\* \* \*

W związku z uroczystościami pogrzebowymi tradycyjna Msza św. za Ojczyznę, sprawowana co roku w Święto Odszkodowania Niepodległości, przesunięta została na 13 listopada. Niestety, miało to również swój oddźwięk we frekwencji. Chociaż należy stwierdzić, że i tak przyszła spora grupa parafian w różnym wieku - tylko może nie tylu, ilu należałoby się spodziewać.

## CARO-BUS

Na prośbę Pana K. Hojola zamieszczamy informację o linii mikrobusowej, która od 1 listopada 1997 zaczęła funkcjonować na trasie: Wieliczka Poczta, Bogucice, Bieżanów Drożdżownia,

Bieżanów Centrum, ul. Bieżanowska, ul. Wielicka, ul. Starowiślna, Dworzec PKP Kraków.

**Trasa przejazdu w Bieżanowie** biegnie ulicami: Potrzask, Pruszyńskiego, Weigla, Ks. J. Popiełuszki, Bieżanowska.

**Mikrobus zatrzymuje się na żądanie.**

WIELICZKA Poczta - KRAKÓW Dworzec Główny				KRAKÓW Dworzec Główny - WIELICZKA Poczta			
Dni robocze		Soboty		Dni robocze		Soboty	
Wieliczka	Bieżanów	Wieliczka	Bieżanów	Kraków	Bieżanów	Kraków	Bieżanów
5 <sup>20</sup>	5 <sup>30</sup>			5 <sup>55</sup>	6 <sup>15</sup>		
6 <sup>30</sup>	6 <sup>40</sup>	6 <sup>20</sup>	6 <sup>30</sup>	7 <sup>05</sup>	7 <sup>30</sup>	7 <sup>05</sup>	7 <sup>25</sup>
7 <sup>40</sup>	7 <sup>50</sup>	8 <sup>00</sup>	8 <sup>10</sup>	8 <sup>20</sup>	8 <sup>45</sup>	8 <sup>50</sup>	9 <sup>10</sup>
9 <sup>20</sup>	9 <sup>30</sup>	9 <sup>30</sup>	9 <sup>40</sup>	10 <sup>10</sup>	10 <sup>35</sup>	10 <sup>10</sup>	10 <sup>30</sup>
10 <sup>50</sup>	11 <sup>00</sup>	10 <sup>50</sup>	11 <sup>00</sup>	11 <sup>30</sup>	11 <sup>55</sup>	11 <sup>30</sup>	11 <sup>50</sup>
13 <sup>20</sup>	13 <sup>30</sup>	12 <sup>10</sup>	12 <sup>20</sup>	14 <sup>15</sup>	14 <sup>40</sup>	13 <sup>00</sup>	13 <sup>20</sup>
14 <sup>55</sup>	15 <sup>05</sup>			15 <sup>40</sup>	16 <sup>05</sup>		
16 <sup>40</sup>	16 <sup>50</sup>			17 <sup>40</sup>	18 <sup>00</sup>		
18 <sup>30</sup>	18 <sup>40</sup>			19 <sup>30</sup>	19 <sup>50</sup>		
20 <sup>20</sup>	20 <sup>30</sup>			21 <sup>20</sup>	21 <sup>40</sup>		

Czas przyjazdu z Krakowa może ulec zmianie (korki uliczne)

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Piotr Kwaśniewski, Paweł Poszeluźny, **Dział Religia:** Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kotańska, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Sabina Dziob, Justyna Małocha. **Adres Redakcji:** 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.